Polska Zachodnia

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK V
NR 35 (211)

CENA: 15,- Zł

POZNAŃ
4 września 1949

TREŚĆ NUMERU:

J. Szłapczyński, Dziesięć lat doświadczenia — K. Piwarski: W rocznicę agresji hitlerowskiej na Polskę — Fl. Miedziński: Międzynarodowa pozycja Polski we wrześniu 1939. — A. J. Kamiński: Gasnąca zbrodnia. — Fr. Jankowski: Juliusz Ligoń — w 60 rocznicę śmierci. — Miecz. Zydler: Alojz Hoechta. — Na arenie sportowej — W portach i na morzach świata.

W 10-tą ROCZNICĘ HITLEROWSKIEGO NAPADU NA POLSKĘ

Druga wojna światowa nie zaczęła się 1 września 1939 roku. W dniu tym, w dniu hitlerowskiego napadu na Polskę II wojna światowa, która zaczęła się już kilka lat wcześniej, weszła w nową ostrą fazę, by 22 czerwca 1941 roku, w dniu niemieckiego napadu na Związek Radziecki wejść w swoją fazę rozstrzygającą.

Z pierwszej wojny światowej jako państwa zwycięskie wyszły przede wszystkim Anglia, Francja i Stany Zjednoczone. Powojenny układ stosunków, odpowiadający tym państwom został ustalony w traktacie wersalskim, a na jego straży miała stać Liga Narodów.

BLOK PAŃSTW NAPASTNICZYCH

Wkrótce jednak przeciwko temu porządkowi powojennemu, ustanowionemu przez państwa zwycięskie pierwszej wojny światowej, zaczął coraz silniej występować blok państw napastniczych, złożony bądźto z państw pokonanych w pierwszej wojnie światowej (Niemcy), bądźto z państw, które uważały, że zostały pokrzywdzone przy podziale łupów I wojny światowej (Włochy, Japonia). Imperializm w tych państwach napastniczych przyjął wyuzdaną i drapieżną postać faszyzmu.

Sprzeczności między poszczególnymi państwami imperialistycznymi, w szczególności zaś między Anglią, Francją i Stanami Zjednoczonymi z jednej strony, a blokiem państw napastniczych (Niemcy, Włochy, Japonia) z drugiej strony, zaostrzały się na skutek coraz bardziej pogłębiającego się kryzysu całej gospodarki kapitalistycznej. Pierwszy okres kryzysu rozpoczął się w 1929 roku i trwał do 1933 roku. Liczba bezrobotnych w państwach kapitalistycznych wynosiła w tym okresie 30 milionów. Po pewnym ożywieniu w 1937 roku świat kapitalistyczny wszedł w okres nowego kryzysu. W 1938 roku liczba bezrobotnych w państwach kapitalistycznych wynosiła znowu 18 milionów. W zwycięskich państwach kapitalistycznych poziom produkcji w 1938 r. był nie tylko niższy w stosunku do przedkongresowego roku 1929, ale także w stosunku do lat 1936 i 1937. W Niemczech i Japonii poziom produkcji wzrósł, ale wzrost ten wynikał z przejścia tych państw już w tym okresie na tory gospodarki wojennej, co wkrótce musiało się skończyć tym większym krachem.

W tych warunkach państwa napastnicze przystąpiły do bezpośredniego realizowania swoich planów wojennych. Przedtem rozprawiły się u siebie przy pomocy nowych zbrodniczych metod faszystowskich z ruchem robotniczym i wszelkim ruchem demokratycznym, zatruwając równocześnie swoje narody jadem najbardziej wyuzdanego nacjonalizmu. Następnie, aby sobie rozwiązać ręce na forum międzynarodowym, wystąpiły z Ligi Narodów.

W 1935 roku Włochy napadły na Abisynię. W 1936 roku Niemcy i Włochy posługując się swoim najmitą, gen. Franco, napadły na republikańską Hiszpanię. W 1937 roku Japonia wtargnęła do Chin. Na wiosnę 1938 roku Niemcy zajęły Austrię, a w jesieni tego roku Sudety w Czechosłowacji.

POLITYKA MONACHIJSKA

Przypomnijmy sobie jak wobec tych systematycznych napaści wojennych zachowały się państwa kapitalistyczne, w szczególności najbardziej zagrożone Francja i Anglia. Nie ulega wątpliwości, że nienapastnicze państwa kapitalistyczne pod każdym względem były silniejsze niż państwa napastnicze. A jednak państwa, te ustępowały krok za krokiem, systematycznie kapitulowały przed faszystowskimi rozbójnikami. Ta okryta hańbą polityka ustępstw przeszła do historii jako polityka „nieinterwencji" albo „polityka monachijska". Najbardziej ohydnymi fragmentami tej polityki była tzw. „nieinterwencja" w okresie wojny domowej w Hiszpanii, której to nieinterwencji apostołem był prawicowy socjalista Leon Blum, a która sprowadzała się do odcięcia wszelkiej pomocy republikanom hiszpańskim, przy równoczesnym pozostawieniu Hitlerowi i Mussoliniemu całkowicie wolnej ręki w ich krwawej interwencji w Hiszpanii. Drugim jaskrawym przykładem tej polityki był osławiony pakt monachijski, w którym to Daladier i Chamberlain, jako przedstawiciele kapitalistów francuskich i angielskich, łamiąc wszystkie uroczyste zobowiązania i przyrzeczenia, wydali Czechosłowację na łup Hitlerowi.

Należy sobie postawić pytanie, jakiż to cel chcieli kapitaliści państw nienapastniczych uzyskać przy pomocy tej na pierwszy rzut oka niezrozumiałej i samobójczej polityki nieinterwencji?

W świetle późniejszych wydarzeń cel ten stał się całkowicie jasny. Chodziło o to, ażeby przy pomocy ustępstw, „subtelnej" perswazji, a nawet cichej pomocy impet państw napastniczych skierować przeciwko wspólnemu śmiertelnemu wrogowi — Związkowi Radzieckiemu. Żadna cena, żadne ustępstwo nie wydawało się kapitalistom angielskim, francuskim i amerykańskim za wielkie, ażeby ten cel osiągnąć, tymbardziej gdy cenę tych ustępstw płaciły Abisynia, Hiszpania, Austria, Czechosłowacja, Litwa czy Polska. Tę perfidną grę zdemoskował Stalin już na wiosnę 1939, stwierdzając w swoim przemówieniu na XVIII Zjeździe WKP (b) (marzec 1939 r.): „W polityce nieinterwencji przebija dążenie, chęć nieprzeszkadzania napastnikom w ich niecnej robocie, nieprzeszkadzania, powiedzmy, Japonii w uwikłaniu się w wojnie z Chinami, a jeszcze lepiej ze Związkiem Radzieckim, nieprzeszkadzania powiedzmy Niemcom w ugrzęźnięciu w sprawach europejskich, w uwikłaniu się w wojnie ze Związkiem Radzieckim, pozwolenia wszystkim uczestnikom wojny, aby głęboko ugrzęźli w odmęcie wojny, skrytego zachęcania ich do tego, pozwolenia im, aby się wzajemnie osłabili i wyczerpali, a potem, gdy dostatecznie osłabną — wkroczenia na widownię ze świeżymi siłami, wystąpienia oczywiście w „interesie pokoju" i podyktowania swoich warunków osłabionym uczestnikom wojny."

Stalin przewidział także i zapowiedział wynik tej polityki: „należy jednakże zaznaczyć, że wielka i niebezpieczna gra polityczna, rozpoczęta przez zwolenników polityki nieinterwencji może się dla nich skończyć poważnym fiaskiem".

POLITYKA POKOJOWA ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

Inna była polityka Związku Radzieckiego. Związek Radziecki przez cały okres międzywojenny konsekwentnie prowadził politykę utrzymania i utrwalenia pokoju. Polityka ta wynikała z samej istoty państwa radzieckiego, jako państwa socjalistycznego. Kiedy przygotowania państw faszystowskich do wojny stały się już zupełnie jawne, Związek Radziecki wzmógł ogromnie swoje wysiłki pokojowe. Polityka pokojowa Związku Radzieckiego oparta była na zasadzie zbiorowego bezpieczeństwa. W świecie dzisiejszym, przy dzisiejszych powiązaniach ekonomicznych i politycznych, istniejących pomiędzy poszczególnymi państwami, pokój jest jeden i niepodzielny. Można go utrzymać i utrwalić tylko zgodną, zbiorową współpracą wszystkich państw zainteresowanych w utrzymaniu pokoju. Związek Radziecki podkreślał przy tym stale, że różnica ustrojów między Związkiem Radzieckim a nienapastniczymi państwami kapitalistycznymi nie stanowi przeszkody, któraby współpracę taką miała uniemożliwiać. Współpraca taka w interesie pokoju jest nie tylko możliwa, ale i konieczna.

Dlatego też Związek Radziecki konsekwentnie potępiał politykę ustępstw wobec napastników, wzywał do zbiorowego stłumienia prób agresji w zarodku, na-

Tak było 10 lat temu...

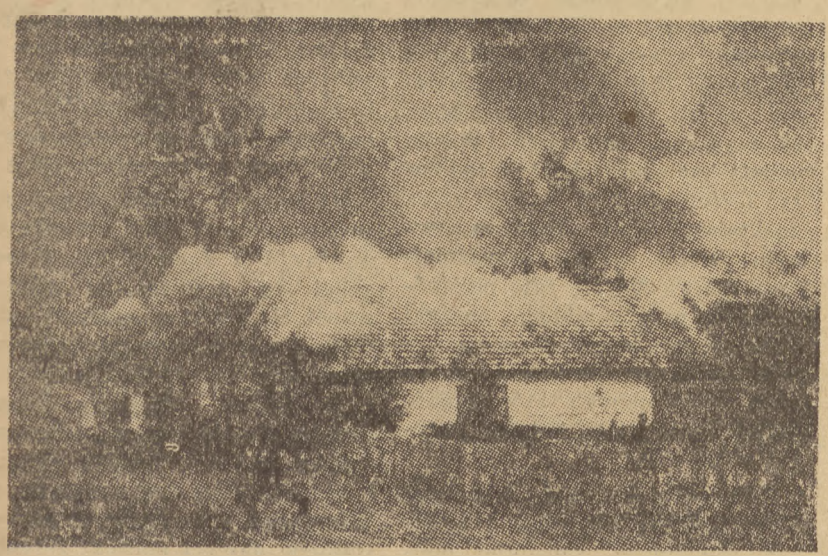

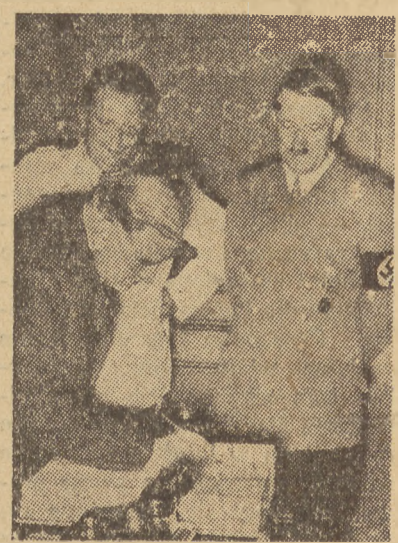

Zbrodnicza polityka sanacji i polityka monachijska państw zachodnich doprowadziły w konsekwencji do napaści hitlerowskiej na Polskę. Na zdjęciach widzimy (pośrodku): moment podpisywania układu w Monachium przez Daladiera i Chamerlaina i triumfalnie uśmiechnięte miny Hitlera i Goeringa, z lewej i z prawej płonące miasta i wsie polskie w pierwszych dniach września 1939, gdy hordy faszystowskie niosły mord i pożogę

DM 51/012

woływał do udzielenia zbiorowej pomocy państwom napadniętym. Chcąc wykorzystać wszystkie, chociażby najsłabsze instrumenty pokoju, Związek Radziecki w 1934 r. wstąpił do Ligi Narodów, w 1935 r. zawarł umowę o wzajemnej pomocy z Francją.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby Anglia, Francja i Stany Zjednoczone były stanęły na gruncie propagowanej przez Związek Radziecki polityki zbiorowego bezpieczeństwa — drugiej wojny światowej ze wszystkimi jej okropnościami można było uniknąć. Jednak wrogowie Związku Radzieckiego w wymienionych wyżej państwach zamiast prowadzić politykę zbiorowego bezpieczeństwa w dalszym ciągu za pomocą polityki nieinterwencji agresję państw faszystowskich usiłowali skierować przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

PRZYCZYNY KLĘSKI WRZEŚNIOWEJ

Umyślnie zatrzymaliśmy się dłużej nad sytuacją międzynarodową w okresie poprzedzającym datę 1 września 1939 r. Daremnie bowiem szukałby przyczyn klęski wrześniowej ten, ktoby jej szukał w oderwaniu od ówczesnej międzynarodowej sytuacji politycznej. Przeciwnie klęskę wrześniową, jej przyczyny, można zrozumieć i ocenić tylko w związku i w ścisłym powiązaniu z ówczesną sytuacją międzynarodową.

Po drugie — nawet w ówczesnej sytuacji międzynarodowej Polska miała do wyboru dwie drogi. Albo lawirować między otwartym sojuszem z państwami napastniczymi przeciwko Związkowi Radzieckiemu, a angielsko-francuską polityką nieinterwencji, co prostą drogą prowadziło do klęski wrześniowej. Albo też jasno opowiedzieć się po stronie polityki zbiorowego bezpieczeństwa głoszonej przez Związek Radziecki, uregulować stosunki ze swoim wielkim sąsiadem na wschodzie, co w konsekwencji wzmocniłoby ogromnie naszą niepodległość i przyczyniłoby się w bardzo poważnym stopniu do wzmocnienia polityki pokoju, i pokrzyżowania planów faszystowskich agresorów.

Dokonanie tego wyboru należało do ówczesnych rządów polskich i zależało oczywiście od ich klasowego charakteru, od klasowego charakteru całego ówczesnego państwa polskiego.

Polska po pierwszej wojnie światowej odzyskała niepodległość dzięki wielkiej Rewolucji Październikowej, podobnie jak dwadzieściasiedem lat później odzyskała niepodległość dzięki rozgromieniu armii faszystowskich przez Związek Radziecki. Gdyby nie Rewolucja Październikowa, gdyby pierwsza wojna światowa skończyła się tylko zwycięstwem jednej z dwu grup państw imperialistycznych, Polska mogłaby powstać tylko jako królestwo beselerowskie (w wypadku zwycięstwa Niemiec i Austrii) albo jako carskie królestwo kongresowe (w wypadku zwycięstwa koalicji francusko-angielsko-rosyjskiej). Polska jako państwo niepodległe po pierwszej wojnie światowej mogła powstać tylko dlatego, że zwycięska Rewolucja Październikowa obaliła carat, to więzienie narodów, proklamując równocześnie prawo narodu polskiego do bytu niepodległego, zmieniając układ sił międzynarodowych, zmieniając — jak to pięknie powiedział Ilja Ehrenburg — klimat świata.

Rozbicie polskiej klasy robotniczej w tamtym okresie w wyniku zdradzieckiej polityki prawicy PPS oraz wszechstronna pomoc, udzielona burżuazji polskiej przez imperialistów francuskich i angielskich zadecydowała o tym, że Polska po pierwszej wojnie światowej stała się państwem kapitalistyczno-obszarniczym, podporządkowanym interesom i polityce wielkich państw kapitalistycznych. Polski ruch rewolucyjny reprezentowany przez Komunistyczną Partię Polski został wpędzony w podziemia, a polska polityka zagraniczna obrała od r. 1 zdecydowanie kurs antyradziecki.

Polska kapitalistyczno-obszarnicza od samego początku stała się ważnym ogniwem w polityce interwencji, skierowanej przeciwko władzy radzieckiej, interwencji organizowanej przez imperialistów. Świadczył o tym wymownie napad Piłsudskiego na Związek Radziecki w 1920 roku (wyprawa kijowska), podjęty w interesie polskich obszarników, których ogromne latyfundia pozostały w Związku Radzieckim i na rozkaz angielskich i francuskich imperialistów. W tym samym czasie Piłsudski haniebnie zaprzepaszczał najżywotniejsze interesy Polski na Śląsku oraz na Warmii i Mazurach.

Przy całym chaosie rządów kapitalistyczno-obszarniczych dwie sprawy w polityce zmieniających się rządów pozostawały zawsze niezmienione: ostry kurs przeciwko rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu wewnątrz kraju i ostry kurs antyradziecki w polityce zagranicznej.

Wobec społeczeństwa polityka ta była tłumaczona hasłami patriotycznymi, hasłem obrony niepodległości. Komuniści mieli być wrogiem nr 1 niepodległości Polski wewnątrz kraju, a Związek Radziecki głównym wrogiem zewnętrznym.

Z dzisiejszej perspektywy nawet najmniej uświadomiony obywatel kraju widzi jasno, że polityka ta nie miała nic wspólnego z partiotyzmem, nic wspólnego z niepodległością naszej Ojczyzny.

Jakżeż mogli być wrogami naszej niepodległości komuniści polscy, którzy w okresie największych prześladowań okresu międzywojennego głosili taki program polityczny, który — jak to późniejszy rozwój wypadków jasno wykazał — mógł jedynie Polskę uratować, którzy w okresie drugiej wojny światowej i okupacji z niezwykłym bohaterstwem stali na czele walki z hitlerowskim okupantem, którzy dzisiaj stoją w pierwszych szeregach budowniczych niepodległej Polski Ludowej.

Jakżeż mógł być wrogiem Polski Związek Radziecki, któremu dwukrotnie w ciągu lat kilkudziesięciu zawdzięczamy naszą niepodległość, który udzielił nam tak wydatnej pomocy w odbudowie, któremu zawdzięczamy powrót Ziem Odzyskanych, który zawsze zdecydowanie broni na arenie międzynarodowej naszej niepodległości, a w szczególności naszej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej?

Jasne jest, że polityka skierowana wewnątrz kraju przeciwko komunistom, lewicowym socjalistom i radykalnym ludowcom, stojącym na czele mas ludowych, że polityka zagraniczna skierowana przeciwko Związkowi Radzieckiemu nie miały nic wspólnego z patriotyzmem i obroną niepodległości.

KLASOWY INTERES KAPITALISTÓW I OBSZARNIKÓW

Czym zatem była podyktowana ta polityka? Była ona podyktowana klasowym interesem kapitalistów i obszarników.

Polscy obszarnicy w granicach Związku Radzieckiego pozostawili ogromne latyfundia. Wystarczy przypomnieć obszary ziemskie, jakie na terenie Białorusi Zachodniej i Ukrainy Zachodniej były we władaniu magnatów polskich. I tak np. sam tylko ks. Janusz Radziwiłł, nawiasem mówiąc przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych ówczesnego Sejmu Polskiego, posiadał na tych terenach 720 tys. ha ziemi, w samej tylko gubernii mińskiej, Tyszkiewicz posiadał 296 tys. ha, Potocki 240 tys. ha, Czapski 35 tys. ha, Skirmunt 47 tys. ha, Pusłowski 90 tys. ha, Drucki-Lubecki 23 tys. ha, Potocki miał ponadto na Ukrainie 550 tys. ha. Dla polskich kapitalistów i obszarników ziemie wschodnie były terenem wprost kolonialnego wyzysku, kolonialnej eksploatacji. Takie były konkretne przyczyny zainteresowania się obszarników, ówczesnych władców Polski ziemiami wschodnimi

Polska jako słabe państwo kapitalistyczne o nierozwiniętym przemyśle znajdowała się w zależności od wielkich państw kapitalistycznych. Dość powiedzieć, że udział kapitału zagranicznego w przemyśle naftowym wynosił 87 proc., w górniczym 65 proc., w metalowym 85 proc. itd.

Jasne jest, że w ślad za tym podporządkowaniem ekonomicznym szło podporządkowanie polityczne. Nieuświadomionej części społeczeństwa polskiego wmawiano, że Polska jest „przedmurzem chrześcijaństwa", „przedmurzem cywilizacji zachodniej". W rzeczywistości Polska pod rządami kapitalistyczno-obszarniczymi pełniła rolę wysuniętej naprzód baszty i taranu interesów imperialistycznych, skierowanych przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Antyludowa i antyradziecka polityka rządów kapitalistyczno-obszarniczych w Polsce nie tylko nie miała nic wspólnego z patriotyzmem i niepodległością, ale przeciwnie była to polityka antyniepodległościowa, polityka zdrady narodowej. W niej szukać należy głównego i podstawowego źródła klęski wrześniowej. Burżuazja, nie tylko w Polsce, ale na całym świecie — jak to jaskrawo wykazała ostatnia wojna i lata powojenne — od dawna przestała być klasą, reprezentującą interesy narodu. Jej interesy klasowe od dawna już stanęły w poprzek interesów ogromnej większości narodu. Burżuazja w Polsce i w całym świecie stała się klasą zdrady narodowej.

W obliczu narastającej w Polsce siły mas ludowych Piłsudski, jako reprezentant interesów kapitalistycznych i obszarniczych dokonał przewrotu w maju 1926 r.

Rozpoczął się okres systematycznej i otwartej faszyzacji Polski. Konstytucja marcowa ustanawiająca — choć niekonsekwentnie — dość poważne prawa demokratyczne, została odrzucona na bok i zastąpiona w 1935 r. faszystowską konstytucją kwietniową. Przeciwko rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu, przeciwko jego awangardzie Komunistycznej Partii Polski, przeciwko robotnikom w mieście i chłopom na wsi, walczącym o swoje prawa, posypały się wzmożone represje. Represje posypały się na lewicowych socjalistów, radykalnych ludowców, na postępowych działaczy demokratycznych. Kneblowano działalność związków zawodowych i stowarzyszeń demokratycznych. Wzmógł się ucisk mniejszości narodowych, które stanowiły przeszło ⅓ ludności ówczesnej Polski. Symbolem tego terrorystycznego reżimu stał się osławiony obóz w Berezie Kartuskiej, w którym uwięziono i torturowano najlepszych patriotów polskich.

MONTOWANIE SOJUSZU SANACYJNO-HITLEROWSKIEGO

Zmiany zostały także dokonane w polskiej polityce zagranicznej. Zmiany te polegały na zaostrzeniu jej reakcyjnego, antyradzieckiego kursu. Sanacyjna polityka zagraniczna, kierowana przez osławionego Becka, stała się gorliwą głosicielką polityki nieinterwencji. W tej polityce nieinterwencji Beck często prześcigał wzory francuskie i angielskie. Sanacyjna polityka zagraniczna najgorliwiej występowała przeciwko sankcjom antywłoskim w okresie napadu Mussoliniego na Abisynię, Beck bardzo energicznie występował w obronie nieinterwencji w Hiszpanii tzn. w obronie niestawiania żadnych przeszkód Hitlerowi i Mussoliniemu w ich agresji na republikę Hiszpańską. Sanacyjna Polska wzięła haniebny udział w rozbiorze Czechosłowacji w 1938 roku, anektując Zaolzie. Beck w pewnym okresie był nie najważniejszym coprawda ale zato najgłośniejszym przeciwnikiem polityki zbiorowego bezpieczeństwa, a zato gorliwym zwolennikiem umów dwustronnych, które umożliwiały faszystom kolejne połykanie ich ofiar.

Równocześnie pod płaszczykiem polityki nieagresji i „polityki równowagi" sanacyjna polityka zagraniczna w rzeczywistości montowała sojusz sanacyjno-hitlerowski. Nie zapominajmy, że po Watykanie Polska sanacyjna była drugim z rzędu czynnikiem politycznym, który przez zawarcie paktu o nieagresji i przyjaźni z Hitlerem, dopomógł mu w przełamaniu izolacji dyplomatycznej, jaką otoczono Niemcy hitlerowskie w pierwszym okresie po dojściu Hitlera do władzy. Rozpoczął się okres częstych wizyt Becka w Berlinie i Berchtesgaden i wizyt czołowych dygnitarzy hitlerowskich jak Goering, Goebells, Himmler, Franck w Warszawie. Przedstawiciele polskiej granatowej policji jeździli na naukę do oprawców z gestapo. W polityce zagranicznej kuto zbrodnicze plany wspólnej napaści na Związek Radziecki, a w polityce wewnętrznej coraz systematyczniej przeprowadzano faszyzację Polski w oparciu o wypróbowane wzory hitlerowskie.

Na gruncie wspólnych sympatii profaszystowskich i wspólnych powiązań z ruchami faszystowskimi za granicą, na gruncie wspólnej walki z masami ludowymi i coraz szybszej faszyzacji kraju dokonywało się coraz szybciej zbliżenie pomiędzy dwoma dotychczas skłóconymi odłamami reakcji polskiej, między sanację i endecją. Klasowe sympatie do hitleryzmu przemogły w endecji tradycje dawnej polityki antyniemieckiej, będącej odpowiednikiem nastawieniu się endecji na współpracę z carskim zaborcą. Bezpośrednio po dojściu Hitlera

Przegląd prasy

W rocznicę Kongresu Wrocławskiego

W dniu 25 sierpnia 1948 r. otwarty został we Wrocławiu Światowy Kongres Intelektualistów w obronie pokoju. W prastarej stolicy polskiego Śląska zebrali się tłumnie przedstawiciele kultury i myśli całego świata, by radzić wspólnie nad swym udziałem w walce o pokój.

„Narody całego świata nie chcą wojny i mają dość sił, aby uchronić pokój i kulturę od zakusów nowego faszyzmu" — głosiły twardo słowa Manifestu Kongresowego. Porwały one za sobą setki milionów ludzi pracy, robotników i chłopów, inteligencję, młodzież i kobiety, którzy na zebraniach, manifestacjach, konferencjach w obronie pokoju, zorganizowanych po Kongresie Wrocławskim — wypowiedzieli zdecydowaną walkę anglosaskim podżegaczom wojennym.

„Polska Zbrojna (nr 232) przypominając rocznicę Kongresu Wrocławskiego, pisze:

Ruch obrońców pokoju ogarnął cały świat. Inicjatywa zebranych we Wrocławiu luminarzy nauki i sztuki, przerosła następnie w kwietniu bież. roku w imponujący parysko - praski Światowy Kongres Obrońców Pokoju, reprezentujący wolę utrzymania pokoju sześciuset milionów ludzi różnych ras i narodowości.

Na kongresie tym nakreślona została linia podziału między ogromną większością ludzkości, popierającą politykę pokojową ZSRR i sprzymierzonych z nim krajów demokracji ludowej, a nieliczną garstką podżegaczy wojennych, którzy pragnęliby znów wtrącić świat w odmęty zniszczenia i chaosu wojennego.

Zarówno Kongres Intelektualistów we Wrocławiu, jak i Kongres Obońców Pokoju w Paryżu zademonstrowały potęgę sił zdecydowanych narzucić imperialistom pokój. Manifestacje w obronie pokoju potwierdziły słuszność oceny Stalinowskiej, że „...zbyt wielkie są siły społeczne, stojące na straży pokoju, aby uczniowie Churchilla w dziedzinie agresji mogli te siły przezwyciężyć i skierować na tory nowej wojny".

r. Rezultaty kampanii pokojowej, rozpoczętej we Wrocławiu i kontynuowanej z wielkim rozmachem w Paryżu, są ogromne i znaczone każdego dnia nowymi sukcesami. Tej kampanii pokojowej — obok zwycięskiej ofensywy dyplomatycznej ZSRR — zawdzięczać należy sukces rokowań ministrów czterech mocarstw w sprawie Berlina z maja bież. roku. Zdecydowana wola obrony pokoju, zamanifestowana po tej i tamtej stronie oceanu zaważyła niewątpliwie na decyzjach konferencji paryskiej czterech ministrów spraw zagranicznych: — atmosfera histerii wojennej rozpętana przez imperialistów anglosaskich dokoła zagadnienia Berlina, uległa rozładowaniu.

Ale wszystkie sukcesy ofensywy pokojowej nie mogą nam przesłonić faktu, że jeszcze w dalszym ciągu działają siły zagrażające pokojowi. Czymże, jak nie zamachem na pokój, jest zwołana do Strassburga konferencja tzw. Rady Europejskiej, której istotnym celem jest wciągnięcie agresywnych Niemiec Zachodnich do koalicji atlantyckiej? Czymże, jak nie zamachem na pokój, jest agresja polityczna Watykanu, grożąca ekskomuniką wszystkim zwolennikom postępu i wolności, a więc również wszystkim konsekwentnym obrońcom pokoju?

Dlatego walka o ugruntowanie pokoju musi trwać z niesłabnącą siłą. Tę prawdę głoszą nieustannie przodujące siły wszystkich narodów świata, ich partie komunistyczne i robotnicze, światowy ruch związków zawodowych oraz młodzieży demokratycznej. Kongres ŚFZZ w Mediolanie oraz Kongres Młodzieży w Budapeszcie — to dalsze ogniwa światowej walki o pokój".

Na zakończenie pismo stwierdza, że obrady Radzieckiego Komitetu Obrońców Pokoju w Moskwie dadzą wyraz pokojowemu stanowisku dwustumilionowego monolitu polityczno - moralnego, przewodzącego ludzkości w jej dążeniu do utrzymania na całym świecie pokoju i utrwalenia zdobyczy demokracji i socjalizmu.

do władzy Roman Dmowski pisał: „Dziś, gdy hitlerowcy są u władzy, trzeba stwierdzić, że wykazali oni o wiele większą siłę i konsekwencję w przeprowadzaniu programu wewnętrznego, niż tego można było jeszcze niedawno się spodziewać. Zarówno stanowisko ich względem Żydów i masonerii, jak walka z rozkładem moralnym, świadczy, że celem ich polityki jest uzdrowienie i wzmocnienie węzłów wewnętrznych, prowadzących do uczynienia narodu niemieckiego trwałą, niezwalczoną potęgą" (R. Dmowski — Przewrót, str. 243).

Sanacja uczyła się u endecji antysemityzmu i faszystowskiej frazeologii nacjonalistycznej.

DZIAŁALNOŚĆ PIĄTEJ KOLUMNY

Wszystko to stanowiło grunt najbardziej żyzny, jaki sobie można wyobrazić pod działalność piątej kolumny w Polsce. Niedawny proces Doboszyńskiego odsłonił najbardziej jaskrawy i przerażający w swojej ohydzie obraz tej działalności. Jakżeż naiwnym wydaje się dzisiaj pogląd, według którego działalność piątej kolumny w Polsce ograniczała się do działalności mniejszości niemieckiej w Polsce. Piąta kolumna przeżarła do głębi najwyższe ośrodki dyspozycyjne w państwie, rząd, dowództwo wojskowe, wywiad, kierownictwa rządzących partii politycznych. Doboszyński to nie tylko zgangrenowana do głębi jednostka. Doboszyński, to zjawisko polityczne, charakterystyczne dla okresu i dla tej klasy, która Polską wtedy rządziła. Takich zbrodniarzy rodziła i musiała rodzić Polska sanacyjno-endecka. Kierownicze sfery Polski ówczesnej do tego stopnia przeżarte były piątą kolumną i szpiegostwem, że doprawdy trudno tu przeprowadzić podział między „zwykłymi reakcjonistami", a płatnymi agentami niemieckimi. Z obiektywnego punktu widzenia rozróżnienie to nie jest zresztą i ważne, gdyż obiektywnie działalność jednych i drugich była zdradą kraju i prowadziła do klęski utraty niepodległości.

Masy ludowe miast i wsi instynktownie czuły zbliżającą się katastrofę. Prześladowana i zapędzona w podziemia Komunistyczna Partia Polski wskazywała bez osłonek na zbliżające się niebezpieczeństwa, na jego źródła, wskazywała także na jedyną drogę wyjścia, nawołując do obalenia dyktatury faszystowskiej, do zjednoczenia wszystkich sił demokratycznych dla obrony zagrożonej niepodległości, do zmian w polityce zagranicznej w kierunku polityki zbiorowego bezpieczeństwa i uregulowania stosunków ze Związkiem Radzieckim. Zbliżające się niebezpieczeństwo widzieli lewicowi socjaliści (tacy ludzie jak Barlicki, Dubois i inni) i starali się mu przeciwstawić. Do zerwania z dotychczasową zgubną polityką nawoływali radykalni ludowcy, a także niektórzy uczciwi działacze demokracji mieszczańskiej (Korfanty).

WALKA KLASY ROBOTNICZEJ

Mimo prześladowań klasa robotnicza Polski raz po raz stawała z poświęceniem do walki przeciwko reżimowi kapitalistycznemu. Przypomnieć należy wielkie, masowe ruchy strajkowe: włókniarzy w 1928 roku i 1933 roku, 1935 roku, górników w 1931, 1932 i 1935, masowe demonstracje bezrobotnych w 1931 roku, które pochłonęły krwawe ofiary, wielkie strajki tramwajarzy warszawskich w 1931 i 1932 roku. Równolegle toczyła się ostra walka na wsi, której szczytowym punktem był słynny strajk chłopski w 1937 roku, poparty przez klasę robotniczą.

Walczące z reżimem kapitalistyczno-obszarniczym masy ludowe miały przeciwko sobie nie tylko terror granatowej policji, lokaut kapitalistów i faszystowską dywersją (marsz na Myślenice). Prawicowe kierownictwo PPS, rozbijając systematycznie polską klasę robotniczą, awangardę mas pracujących w Polsce, osłabiało siły polskiej demokracji, ochraniało pozycje kapitalistów i obszarników.

Oto jak przedstawiają się główne elementy sytuacji politycznej Polski w przededniu 1 września 1939 roku:

Władza państwowa w rękach kapitalistów i obszarników, których klasowe interesy stoją w jaskrawej sprzeczności z niepodległością narodu;

strukturalny niedorozwój przemysłu w Polsce, podporządkowanego zupełnie obcemu kapitałowi, bezrobocie i nędza mas pracujących w mieście i na wsi;

coraz szybsza faszyzacja życia wewnętrznego, bezwzględny terror w stosunku do rewolucyjnego ruchu robotniczego i postępowego ruchu demokratycznego;

rozbicie polskiej klasy robotniczej, a tym samym osłabienie sił demokracji polskiej wskutek zdradzieckiej polityki prawicowego kierownictwa PPS; paraliżuje to ofiarną walkę klasy robotniczej i mas ludowych z reżimem faszystowskim;

na gruncie coraz większej faszyzacji życia wewnętrznego coraz bardziej zuchwała działalność niemieckiej piątej kolumny i niemieckiego wywiadu, który przeżarł ośrodki dyspozycyjne władzy państwowej, w szczególności także armię i wywiad;

zdradziecka polityka zagraniczna, sabotująca systematycznie politykę zbiorowego bezpieczeństwa, idąca na coraz ściślejszą współpracę z państwami napastniczymi.

Te główne elementy sytuacji politycznej Polski przed wrześniem 1939 roku stanowią także główne przyczyny katastrofy wrześniowej.

KATASTROFA WRZEŚNIOWA

Sam przebieg kampanii wrześniowej był już tylko prostym następstwem i konsekwencją całego poprzedniego rozwoju historycznego. Katastrofa wrześniowa jak błyskawica oświetliła całą zgniliznę i zdradę klasy rządzącej Polską przed wrześniem 1939 roku, zarówno zdradę i niedołęstwo rządu i dowództwa wojskowego, skandaliczne zaniedbania w dziedzinie obronności kraju, brak jakiegokolwiek poważniejszego, nowoczesnego wyposażenia technicznego w armii, chaos mobilizacyjny, chaos w administracji, sabotaż piątej kolumny na każdym kroku. Wszystko to staje się zrozumiałe na tle sytuacji politycznej w Polsce przedwrześniowej.

W tej sytuacji bohaterstwo prostego żołnierza polskiego pod Warszawą, na Westerplatte, na Helu i na innych polach bitew, bohaterstwo ludu polskiego, a w szczególności ludu warszawskiego nie mogło już oczywiście odwrócić katastrofy, która narastała przez całe dwudziestolecie rządów kapitalistyczno-obszarniczych w Polsce. Komuniści i inni patrioci polscy, którzy w dniach klęski wrześniowej rozbili sanacyjne więzienia, mogli już tylko ofiarą swojej krwi i swojego życia złożyć jeszcze raz świadectwo swojego najgłębszego patriotyzmu, wtedy, kiedy siepacze sanacyjni szosą zaleszczycką uciekali za granicę. Śmierć Mariana Buczka, jednego z czołowych działaczy Komunistycznej Partii Polski, który bezpośrednio po uwolnieniu się z więzienia sanacyjnego, w którym osadzony był przez lat kilkanaście, zginął bohaterską śmiercią w obronie Warszawy, pozostanie na zawsze żywym symbolem tej patriotycznej postawy komunistów polskich.

Obnażenie prawdziwych przyczyn katastrofy wrześniowej ma doniosłe znaczenie nie tylko dla właściwej oceny historycznej tego okresu, ale także dla naszej teraźniejszości i przyszłości. Fakt, że znaczna część społeczeństwa polskiego, oszołomiona błyskawicznym przebiegiem katastrofy wrześniowej, nie od razu zdała sobie sprawę z rzeczywistych przyczyn tej klęski, miał mieć dalsze bolesne dla kraju następstwa.

Korzystając z tego faktu, sprawcy klęski wrześniowej, którym udało się umknąć szosą zaleszczycką, wkrótce zaczęli z powrotem przenikać do kluczowych pozycji emigracyjnego aparatu władzy. Stosowali przy tym wypróbowane metody dwójkarskiej dywersji, korzystając z połowiczności i niekonsekwencji ówczesnego kierownika rządu emigracyjnego, gen. Sikorskiego. Proces Doboszyńskiego w całej jaskrawości odsłonił ich ohydną rolę w dwu ważnych ośrodkach emigracyjnego aparatu władzy: w II i IV oddziale emigracyjnego sztabu generalnego (wywiad i łączność z krajem). W ten sposób wywiad niemiecki i niemiecka piąta kolumna odzyskały stare kanały oddziaływania i infiltracji.

MATACTWA REAKCYJNEJ KLIKI EMIGRACYJNEJ

Wkrótce sanacja, sprzymierzona z endecją, powróciła w osobach Raczkiewicza, Sosnkowskiego i Andersa oficjalnie do ośrodków władzy emigracyjnej.

Polityka reakcji polskiej po klęsce wrześniowej nie zmieniła się.

W kraju za pośrednictwem, kierowanego z Londynu ruchu podziemnego, polityka ta w dalszym ciągu była konsekwentnie skierowana przeciwko rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu, przeciwko wszystkim siłom postępowym. Reakcyjne, dwójkarskie kierownictwo ruchu podziemnego w kraju nie cofało się przed mordowaniem działaczy peperowskich i postępowych, przed wydawaniem ich w ręce gestapo. Równocześnie tysiące nieuświadomionej, patriotycznej młodzieży trzymano „z bronią u nogi" albo kazano jej się wykrwawić w efektownych lecz militarnie nieskutecznych akcjach, odwodząc ją od jedynie skutecznej walki z podstawowymi siłami wroga, z Wehrmachtem, transportem itd., a to w tym celu, aby nie pomóc dźwigającemu na sobie prawie cały ciężar walki z hitleryzmem Związkowi Radzieckiemu.

W polityce zagranicznej emigracyjna klika reakcyjna pozostała niezmiennie przy dawnym kursie antyradzieckim. Wszelkimi sposobami sabotowano politykę Sikorskiego, który szukał zbliżenia ze Związkiem Radzieckim. Dziełem tej klęski było zdradzieckie wyprowadzenie armii Andersa ze Związku Radzieckiego w okresie jego najcięższych zmagań z najazdem hitlerowskim. Jej dziełem było rozdmuchanie hitlerowskiej prowokacji katyńskiej i wreszcie doprowadzenie do zerwania stosunków między emigracyjnym rządem londyńskim a Związkiem Radzieckim. I to znowu, jak przed wrześniem 1939 r.

GASNĄCA ZBRODNIA

Słowo „abażur" pochodzi od francuskiego „abat-jour". „Jour" znaczy „dzień" a słowo „abattre" może znaczyć „osłabić" ale może także znaczyć „ubić", „zabić". Jak upolowaną zwierzynę.

Zdarza się czasem takie etymologiczne spotkanie. Bo oto w dziejach Europy pojawił się w ostatnich latach — i nawet zaczyna grać rolę większą, niż początkowo można się było spodziewać — abażur związany bardzo ściśle ze słowem „zabijać".

Abażur ten zrobiony był z ludzkiej tatuowanej skóry — i osłaniał światło lampy zrobionej z ludzkich kości. Światło to padało na „przytulne" wnętrze mieszkania państwa Koch w Buchenwaldzie koło Weimaru. W Buchenwaldzie — za ile lat będzie to jeszcze nazwa powszechnie znana? — znajdował się jeden z wielkich obozów koncentracyjnych hitlerowskich, którego komendantem był właśnie Koch.

Abażur ten miał swoje długie dzieje, które sięgają aż po dzień dzisiejszy — i po raz drugi już staje się symbolem.

Początkowo był symbolem zbrodni. Eugen Kogon, niemiecki dziennikarz i autor obszernej książki o obozach koncentracyjnych „Der SS-Staat", który spędził szereg lat w obozie buchenwaldzkim, opisuje polowanie na więźniów z tatuowaną skórą — i pisze: „Koch sam kazał sobie „artystycznie" zrobić lampę stołową z ludzkich kości, z abażurem z ludzkiej skóry. Tak się to spodobało SS-manom, że do Müllera (oficer SS, który się tym zajmował) zaczęły przychodzić z Berlina zalecenia, żeby uwzględnić takie czy inne udoskonalenia. Setki spreparowanych skór ludzkich posyłano do Berlina na żądanie „naczelnego lekarza obozów koncentracyjnych", SS-Standartenführera dra Lollinga. Müller polecił ponadto... więźniom zatrudnionym na oddziale patologicznym robić z garbowanej skóry ludzkiej futerały do scyzoryków i podobne przedmioty." I tak dalej.

Komendant Koch nie dożył końca „tysiącletniej Rzeszy", bo zastrzelono go z polecenia księcia von Waldeck-Pyrmont, również SS-mana wysokiej rangi, z którym darł koty. Pozostała po nim wdowa — znana dostatecznie prasie i opinii publicznej całej Europy i Ameryki, a bodaj całego świata — Ilse Koch.

W jej pokoju znaleziono i słynny abażur, i okładkę do książki ze skóry zdartej z piersi młodego Belga nazwiskiem Collinnette, i rękawiczki (!) ze skóry innego człowieka, teczkę z tegoż materiału i inne przedmioty. Niezliczeni świadkowie potwierdzili zresztą, że młodego Belga wypatrzyła sobie sama, kiedy pracował w obozie obnażony do pasa, tak że widać było na jego piersiach pięknie wytatuowany statek żaglowy. Widziano potem ten sam żaglowiec na suszącej się skórze — ciało spłonęło już w krematorium. Widziano go również na okładce książki w pokoju Ilse Koch.

Wszystko to były proste fakty, których nikt nie podawał w wątpliwości — chociaż, naturalnie, trudno było coś podobnego sobie wyobrazić. Ale okazało się, że rzeczywistość nie jest tak prosta, jakby się zrazu wydawało...

Abażur z ludzkiej skóry — jak już powiedzieliśmy — zaawansował do rzędu symbolu. Ogólnie znanego symbolu hitlerowskiej potworności i zbrodni. Mydło i abażur symbolizowały najwyższe zezwierzęcenie hitleryzmu.

O mydle ucichło — nie dowiedzieliśmy się z żadnego procesu, która to fabryka niemiecka, który ze spokojnych, niewinnych i przyzwoitych przedsiębiorców niemieckich przerabiał ludzki tłuszcz na mydło. Tę sprawę po prostu przemilczano. Ale wkrótce „rozczulanie się nad dziećmi niemieckimi... wydało się sentymentalnym Jackom i Johnom bardziej chrześcijańskie, niż „mściwe wałkowanie" historii o abażurach i okładkach do albumów zrobionych z ludzkiej skóry" — jak pisał Egon Naganowski w „Odrodzeniu" jesienią 1947 r.

W początkach 1947 roku abażur był symbolem hitlerowskiej zbrodni. W końcu 1947 roku już niechętnie o nim na zachodzie mówiono. A potem w 1948 r. zmieniono wyrok na Ise Koch...

Wyrok ten opiewał zrazu na dożywotnie ciężkie więzienie. Wydany w sierpniu 1947 zdawał się stanowić wyraz sprawiedliwości, choć i tak nieproporcjonalnej do czynów tej „istoty z innego, nieludzkiego świata", jak ją nazwał oskarżyciel amerykański. Ale w nieco więcej niż rok później — w drugiej połowie 1948 roku — wyrok ten złagodzony został przez gubernatora amerykańskiego, który miał go zatwierdzić. Wyrok ten opiewał odtąd na cztery lata więzienia. Ilse Koch znajdzie się na wolności jesienią roku bieżącego...

Najbardziej uderzające jednak jest, że w uzasadnieniu tej niesłychanej decyzji stwierdzono: „...brak przekonywujących dowodów, aby wybierała ona więźniów do uśmiercenia, aby uzyskać tatuowaną skórę, albo aby posiadała przedmioty zrobione z ludzkiej skóry".

Abażur znowu stał się symbolem — symbolem zbrodni, której zaprzeczono, symbolem przekreślenia straszliwej nauki hitleryzmu.

Zaledwie przebrzmiały te słowa, zezwalające, aby potwór z Buchenwaldu propaganda nacjonalizmu niemieckiego znalazł się na wolności, podchwyciła je „Du" z Karlsruhe:

„W rozsądnych kołach amerykańskich W listopadzie 1948 roku pisał tygodnik doszło już nareszcie do tego, że abażury z ludzkiej skóry stawia się w jednym rzędzie z odrąbanymi rękami dzieci belgijskich z pierwszej wojny światowej. Oświecenie jest tym razem trudniejsze z powodu niewątpliwych okrucieństw, jakie popełnił reżim hitlerowski".

Przetłumaczmy to danie na język zrozumiały. Znaczy ono, że propagandzie nacjonalistycznej niemieckiej udało się wytłumaczyć światu, że zbrodnie z pierwszej wojny światowej były legendą, stworzoną przez wrogów Niemiec. A obecnie udaje się już to samo ze zbrodniami z drugiej wojny...

Zdanie to nie jest przesadą. Zbrodnia hitlerowska — gaśnie. Coraz liczniejsze głosy wśród narodów neutralnych wobec niej — mam na myśli nie narody neutralne w wojnie, ale wszystkie te, które nie zaznały bezpośrednio pazurów hitlerowskiej teutońskiej bestii — domagają się zaprzestania procesów zbrodniarzy wojennych, ułaskawienia już skazanych, zapomnienia o wszystkich faktach, o których przerażony świat dowiedział się przez ubiegłe cztery lata. „Oświecenie", o którym mówi ów tygodnik wychodzący w dzisiejszych Niemczech, posunęło się istotnie bardzo daleko. Tylko — że jest to straszne zaciemnienie...

Abażur z Buchenwaldu, w który już się nie wierzy, jest symbolem. Jutro przestanie się wierzyć w komory gazowe i krematoria. Pojutrze zacznie się powątpiewać, czy istotnie Niemcy napadły na swoich sąsiadów — a stąd już tylko krok do utworzenia nowej armii niemieckiej. Co zaś może być potem — można odgadnąć.

Są Niemcy, którzy nie cieszą się z faktu, że świat przestaje wierzyć w buchenwaldzki abażur. Ludzie, którzy sami przeszli hitlerowskie piekło obozów i którzy rozumieją, co Niemcy zrobiły światu, chcieliby na innej drodze zmazać brunatną plamę w dziejach swojego narodu.

Ale łatwiej jest nacjonalistom niemieckim wmawiać narodowi, że powinien strząsnąć z siebie wszelkie brzemię odpowiedzialności za zbrodnię, skoro przecież tak wiele jest owych „rozsądnych" — jakże tragicznie głupich i krótkowzrocznych! — kół amerykańskich, angielskich, szwajcarskich, skandynawskich. Łatwiej, niż tamtym tłumaczyć, że naród niemiecki powinien przyjąć na siebie swoją winę i okazać światu, że nie obciąży się nią po raz drugi.

Zbrodnia hitlerowska, która płonęła do niedawna jak wielkie ostrzegawcze światło — zaczyna przygasać. Zbyt wielu ludziom i ośrodkom zależy na tym, aby przestało się o niej mówić.

Ale dzień, w którym wszystkie hitlerowskie zbrodnie podzielą w pamięci ludzkiej los abażuru - Buchenwaldu w opinii „rozsądnych kół amerykańskich", byłby dniem więcej niż niebezpiecznym. Albowiem „niewątpliwe okrucieństwa", które popełnił reżim hitlerowski, tylko wtedy nie będą się powtarzały, kiedy pamięć o nich i przestroga, która z nich płynie, będzie towarzyszyła ludzkości jeszcze przez długie lata. Do czasu, gdy już podobne fakty istotnie nie będą możliwe.

W rocznicę hitlerowskiego wyruszenia na podbój świata dobrze jest o tym wiedzieć i pamiętać.

A. J. Kamiński

polityka reakcji polskiej, działalność niemieckiej piątej kolumny i infiltracja wywiadu niemieckiego zrosły się w jedną całość nie do rozplątania.

W okresie, kiedy jedność koalicji antyhitlerowskiej i ścisła współpraca wszystkich jej uczestników była podstawowym warunkiem zwycięstwa nad hitleryzmem, główne wysiłki reakcji polskiej były skierowane na rozbicie tej jedności i współpracy, na poróżnienie Związku Radzieckiego z pozostałymi uczestnikami koalicji. Jasne jest, że polityka taka, podyktowana interesami klasowymi polskiej reakcji była jak najbardziej sprzeczna z interesami niepodległości Polski.

Kiedy Armia Czerwona, pędząc przed sobą hordy hitlerowskie, zaczęła wyzwalać ziemie polskie, reakcja polska przez organizowanie dywersji na tyłach Armii Czerwonej usiłowała zbrojnie przeciwstawić się dalszemu jej zwycięskiemu pochodowi.

POWSTANIE WARSZAWSKIE

Szczytowym punktem tej zbrodniczej polityki było wywołanie powstania warszawskiego. Nieuzgodnione ze zbliżającą się do Warszawy Armią Czerwoną powstanie warszawskie — według intencji tych, którzy ponoszą za nie polityczną odpowiedzialność — miało na celu nie pomóc w dziele zwycięstwa, nie pomóc Armii Czerwonej, przeciwnie — w rzeczywistości było ono skierowane nie przeciwko Niemcom, a przeciwko Armii Czerwonej. Jedynym celem powstania warszawskiego było zdobyć jeszcze przed wkroczeniem Armii Czerwonej władzę w stolicy kraju dla polskiej reakcji, uniemożliwiając objęcie władzy ludowi polskiemu, polskiej demokracji. Reakcja polska w haniebny i zbrodniczy sposób nadużyła wspaniałego bohaterstwa ludu warszawskiego. Ceną tej zbrodniczej polityki było zniszczenie naszej stolicy i straszliwe męczarnie jej bohaterskich mieszkańców

Zwycięstwo Związku Radzieckiego nad hitleryzmem pokrzyżowało zupełnie plany polskiej reakcji tak samo, jak pokrzyżowało plany anglosaskich imperialistów, którzy liczyli na to, że „wojna światowa doprowadzi do wykrwawienia zarówno Niemiec jak i Związku Radzieckiego i umożliwi im podyktowanie nowego pokoju imperialistycznego, którego celem było by przede wszystkim zniszczenie Związku Radzieckiego, jako państwa socjalistycznego.

Nie dając posłuchu londyńskim hasłom „stania z bronią u nogi", londyńskiej polityce „ekonomii krwi", patrioci polscy, robotnicy, chłopi, postępowi inteligenci rozpoczęli nieubłaganą walkę z hitlerowskim okupantem. Patrioci ci, bez względu na swoje dawniejsze przekonanie polityczne w bohatersko walczącej Armii Czerwonej uznali swego naturalnego sprzymierzeńca. Zrozumieli, że tylko stamtąd, ze strony Związku Radzieckiego może przyjść wyzwolenie. I odwrotnie oni stali się naturalnymi sprzymierzeńcami Armii Czerwonej, gdyż rozumieli, że walczyć o niepodległość Polski, to znaczy uderzać bezustannie w niemieckie siły zbrojne i pomagać wszelkimi siłami Armii Czerwonej.

POLSKI REWOLUCYJNY RUCH ROBOTNICZY

Na czoło w tej walce wysunęła się Polska Partia Robotnicza, złożona z najlepszych synów naszego narodu nawiązująca do chlubnych tradycji polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego. Wysunęła się ona w tej walce na czoło dzięki swojej słusznej linii politycznej, dzięki swojej bohaterskiej i bezkompromisowej walce z okupantem. Naród coraz jaśniej widział prawdę: ci, których przedwojenny reżim kapitalistyczny ogłaszał jako wrogów niepodległości, w okresie wielkiego egzaminu narodowego okazali się najlepszymi patriotami, natomiast ich siepacze okazali się zdrajcami ojczyzny. Obok PPR do walki stanęły inne partie, w szczególności R. P. P. S., skupiająca najlepsze elementy dawnej PPS oraz Stronnictwo Ludowe (grupa „Woli Ludu").

Równolegle na gruncie tej samej słusznej linii politycznej bezwzględnej walki z hitlerowskim okupantem w oparciu o ścisłą współpracę ze Związkiem Radzieckim, zaczęła się organizować emigracja polska w Związku Radzieckim, tworząc pod egidą Związku Patriotów Polskich Odrodzone Wojsko Polskie, które przystąpiło u boku Armii Czerwonej do walki z hitlerowskim najeźdźcą.

Te siły polityczne, wyrosłe z najlepszych rewolucyjnych i postępowych tradycji polskich, zahartowane w walce z najeźdźcą wysunęły się na czoło mas ludowych i objęły władzę w Polsce po wyzwoleniu kraju przez Armię Czerwoną.

Po raz drugi w ciągu lat kilkudziesięciu Polska odzyskała niepodległość dzięki Związkowi Radzieckiemu. Po pierwszej wojnie światowej jednak władzę w Polsce zagarnęła reakcja, która mimo tego, że Polska odzyskała niepodległość dzięki rewolucji październikowej, konsekwentnie prowadziła politykę antyradziecką, tzn. politykę, podcinającą same podstawy naszej niepodległości. Dziś władza w Polsce należy do mas ludowych z klasą robotniczą na czele, klasa kapitalistów i obszarników, klasa zdrady narodowej została usunięta od władzy. Naród polski buduje i utrwala dzisiaj swoją niepodległość w oparciu o sojusz i przyjaźń ze Związkiem Radzieckim.

Wskutek tej polityki rządów przedwrześniowych Polska w przededniu września 1939 roku znalazła się w rzeczywistości osamotniona. Pod presją ogromnej większości narodu, który przeczuwał zbliżającą się katastrofę, rząd sanacyjny z największą niechęcią i oporem i w rzeczywistości tylko pozornie na kilka miesięcy przed hitlerowskim napadem zmienił prohitlerowski kurs swojej polityki i odnowił stosunki z Francją i Anglią. Ta oficjalna zmiana kursu nie przerwała oczywiście roboty niemieckich agentów, usadowionych w całym aparacie państwowym, nie wyłączając stanowisk w rządzie i w sztabie generalnym.

Anglia i Francja — mimo uroczystych deklaracji — nie myślały oczywiście o udzieleniu Polsce efektywnej pomocy. Imperialiści kontynuowali swoją zbrodniczą grę, którą prowadzić mieli przez cały okres wojny, grę obliczoną na wykrwawienie Związku Radzieckiego. Przejawem tej polityki była farsa angielsko-francuskich rokowań ze Związkiem Radzieckim, prowadzonych w ostatnich dniach przed napadem Hitlera na Polskę za pośrednictwem trzeciorzędnych urzędników angielskiego i francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych i sztabu generalnego.

Rząd radziecki, który przejrzał angielskich i francuskich imperialistów, dając pretekst do rozbicia rokowań ze Związkiem Radzieckim przez sprzeciwienie się przemarszowi wojsk radzieckich przez terytorium Polski.

Rząd radziecki, który przejrzał intencje imperialistów, nie dał się wciągnąć do tej prowokacji. Przez zawarcie paktu o nieagresji z Niemcami, przez wkroczenie na Zachodnią Białoruś i Ukrainę, a następnie do Besarabii oraz państw bałtyckich Związek Radziecki pokrzyżował plany angielskich i francuskich imperialistów, wzmacniając równocześnie swoje pozycje w przewidywaniu napadu hitlerowskiego.

Polska zaś przez sanacyjny rząd kapitalistów i obszarników została wtrącona w odmęt katastrofy wrześniowej.

PODŻEGACZE WOJENNI ZNOWU NA WIDOWNI

W dziesiątą rocznicę hitlerowskiego napadu na Polskę widzimy jak imperialistyczni podżegacze wojenni usiłują przygotować nową wojnę. Na czele tych usiłowań stoją imperialiści Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, popędzani widmem nowego kryzysu. W trakcie tych usiłowań imperialiści amerykańscy pod płaszczykiem planu Trumana, planu Marshalla, paktu atlantyckiego, pod płaszczykiem ideologii kosmopolityzmu usiłują w sposób brutalny podporządkować sobie bez reszty poszczególne państwa kapitalistyczne, które — nie wyłączając Wielkiej Brytanii i Francji — coraz bardziej tracą swoją suwerenność na rzecz Ameryki.

Doniosłą rolę w tych usiłowaniach przygotowania nowej wojny odgrywają próby odrodzenia niemieckiego nacjonalizmu i rewizjonizmu, próby zbudowania w Niemczech Zachodnich potężnego bastionu wojennego.

Społeczeństwo polskie, nie wyłączając szerokich rzesz katolików polskich, z głębokim oburzeniem, patrzy na aktywną rolę Watykanu w tych zbrodniczych przygotowaniach. Społeczeństwo polskie, które dobrze pamięta antypolskie stanowisko Watykanu na całej przestrzeni naszych dziejów, a zwłaszcza przychylność obecnego Papieża dla bestialskiego reżimu hitlerowskiego podczas ostatniej wojny, dobrze rozumie, że stanowisko Watykanu nie ma nic wspólnego z wiarą i dlatego też wszelkie usiłowania Watykanu i ślepo Watykanowi posłusznej części kleru polskiego, ażeby zamaskować rzeczywisty charakter planów imperialistycznych podżegaczy wojennych, ażeby waśniami religijnymi rozbić jedność pracującego nad odbudową kraju narodu polskiego, spalą na panewce.

Naród polski z czujnością, ale i ze spokojem patrzy na usiłowania podżegaczy wojennych.

NA STRAŻY POKOJU

Na straży pokoju stoją dzisiaj potężne siły. W wyniku I wojny światowej pękł łańcuch imperializmu i powstało państwo socjalistyczne na obszarze 1/6 części świata. W wyniku II wojny światowej nie tylko wzrosła siła i autorytet Związku Radzieckiego, pierwszego państwa socjalistycznego w dziejach świata. W wyniku II wojny światowej łańcuch imperialistyczny pękł w szeregu nowych punktów. W Polsce, Czechosłowacji, Węgrzech, Rumunii, Bułgarii i Albanii została obalona władza reakcji i powstały kraje demokracji ludowej, budujące u siebie podstawy socjalizmu. Nie ulega wątpliwości, że do wielkiej rodziny krajów socjalizmu i demokracji ludowej wróci Jugosławia, wyrwana z jej szeregów przez zdradę Tito i jego kliki. Setki milionów narodu chińskiego w ostatnim okresie powiększyły tę rodzinę. Rośnie opór mas ludowych w samych państwach kapitalistycznych, zwłaszcza we Francji i we Włoszech. Lud pracujący tych krajów nie pozostawia żadnej wątpliwości co do tego, że nie da się wciągnąć do nowej wojny. Potężny ruch wyzwoleńczy budzi do walki przeciwko imperialistom narody kolonialne.

Ze szczególnym zadowoleniem widzimy, że w samych Niemczech, w których wylęgł się hitleryzm, powstały i rosną siły prawdziwe demokratyczne, skupiające się w strefie radzieckiej okupacji wokół Socjalistycznej Partii Jedności (S. E. D.), a w Niemczech zachodnich wokół Partii Komunistycznej (K. P. D.). Widzimy, że siły te dążą do ułożenia przyjaznych stosunków z Polską Ludową, uznając za podstawowy warunek tych stosunków uznanie przez naród niemiecki naszej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Niezmierzone są siły pokoju, czujne i bojowe. O ich opór rozbijają się usiłowania podżegaczy wojennych. Ich plany — jak powiedział Stalin — spotka fiasko.

Naród polski znajduje się dzisiaj w zupełnie innej sytuacji niż we wrześniu 1939 r. Naród polski nie jest dzisiaj sam. Polska stanowi część składową wielkiego obozu pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele. Potężny ten obóz uznał naszą granicę zachodnią na Odrze i Nysie Łużyckiej — podstawę naszej niepodległości — za granicę pokoju.

Na czele narodu nie stoi zdradziecka klika kapitalistów i obszarników, wysługująca się obcym interesom i wywiadom. Nasze państwo jest dzisiaj państwem mas ludowych, na których czele stoi patriotyczna klasa robotnicza, zjednoczona politycznie w P. Z. P. R.

Jest to gwarancją, że klęska wrześniowa nie powtórzy się nigdy więcej.

BORYS GORBATOW

O ŻYCIU I ŚMIERCI

(Wyjątek)

— Towarzyszu!

W tej chwili przeczytano nam rozkaz: o świcie — w bój. Siedem godzin pozostało do świtu. Teraz noc, dalekie migotanie gwiazd i cisza, umilkł artyleryjski grzmot, zadrzemnął się krótkim snem sąsiad, gdzieś w kącie coś szepcze łącznik... Są takie minuty osobliwej ciszy, których nigdy nie można zapomnieć!

Kiedykolwiek będziesz wspominać dzisiejszą noc — noc na 30 października 1941 roku. Jak płynął nad donieckiem stepem księżyc. Jak drżały jakby zmarzłe gwiazdy. Jak rzucał się we śnie sąsiad. A nad wzgórzami, okopami, ogniowymi pozycjami stała cisza — groźna, prochowa cisza. Cisza przed bojem.

Leżałem w okopie, przykryłem latarkę połą mokrego szynela, pisałem do ciebie list i dumałem... I tak, jak ja, miliony żołnierzy od Północnego Lodowatego oceanu do morza Czarnego leżało w tę noc na mokrej, żółtym liściem pokrytej ziemi. Czekali świtu i boju, dumali o życiu i śmierci, o swoim przeznaczeniu.

Towarzyszu!

Bardzo chce się żyć. Żyć, oddychać, chodzić po ziemi, widzieć niebo nad głową. Lecz nie każdym życiem chcę żyć, nie na każde życie się zgadzam.

Wczoraj przypełzł do nas człowiek „z tamtego brzegu", uciekł od Niemców. Przypełzł na opuchłych nogach, na rozdartym do krwi łokciach. Zobaczył nas, swoich, i... zapłakał. Wszystkim ściskał ręce. Wszystko chciał objąć. Oblicze jego drżało, i usta drżały także... Oddaliśmy mu swój chleb, tłuszcz i tytoń. I kiedy człowiek nasycił się i uspokoił opowiedział nam o Niemcach: o gwałtach, torturach, grabieżach. Krew zakipiała w żołnierzach, gdy go słuchali.

Patrzyłem na plecy tego człowieka. Tylko na plecy. Patrzyłem, nie odrywając się. Straszniejsze od wszelkich opowiadań były te plecy. Tylko półtora miesiąca przeżył ten człowiek pod panowaniem Niemców, a plecy mu się zgięły. Jakby grzbiet mu przełamali. Jakby całe półtora miesiąca chodził kłaniając się, zwijając, wzdrygając się, całymi plecami w oczekiwaniu uderzenia. To były plecy poddanego człowieka.

— Wyprostuj się! — chciało się mu krzyknąć. — Ej, wyprostuj plecy, towarzyszu! Jesteś wśród swoich.

Oto zobaczyłem, ze skrajną jaskrawością zobaczyłem, co niesie mi Niemiec: życie z przełamanymi poddańczymi plecami.

Towarzyszu! Pięć godzin zostało do świtu. Za pięć godzin pójdę w bój. Nie za ten szary wzgórek, przed nami, będę się bić z Niemcami. Za coś większego idzie walka. Decyduje się, kto będzie gospodarzem mojej doli: ja czy Niemiec.

Do tej pory — ja, ty, każdy był sam gospodarzem swojej doli. My wybieraliśmy sobie pracę według upodobania, zawód bliski sercu, żonę według serca. Swobodni ludzie na swobodnej ziemi, śmiało patrzyliśmy w jutro. Cały kraj był naszą ojczyzną, w każdym domu — towarzysze.

Każdy zawód był honorowy, praca — sprawą męstwa i sławy. Ty wiedziałeś: każda nowa tonna węgla, wydobyta przez ciebie, przyniesie ci sławę, cześć i nagrodę, każdy centnar zboża z kołchoźnego pola powiększy twoje bogactwo, bogactwo twojej rodziny.

Ale oto przyjdzie Niemiec. Niemiec stanie się gospodarzem twojej doli. On rozdepcze twoje Dzisiaj i ukradnie twoje Jutro. On będzie panować nad twoim życiem, nad twoim domem, nad twoją rodziną. On może pozbawić cię domu, — i ty pójdziesz, zgarbiwszy plecy, w deszcz, w niepogodę ze swego rodzinnego domu. Może zachowa twoje życie, jemu potrzebne robocze bydło, — i zrobi ciebie rabem z przełamanym, pokornym grzbietem. Wydobędziesz centnar zboża, — zabierze go, zostaniesz głodnym. Wyrąbiesz tonnę węgla, — zabierze ją i jeszcze wyłaje: „ruska świnia, ty pracujesz kiepsko!" Zawsze pozostaniesz dla niego ruskim Iwanem, niższym stworzeniem, bydlęciem. On zmusi cię, byś zapomniał język swych ojców, język, którym ty myślałeś, marzyłeś, w którym wyznałeś miłość kochanej kobiecie. Zmusi cię, byś nauczył się szczekającego niemieckiego języka i będzie się śmiać, słuchając, jak ty kaleczysz obcy sobie język. Wszystkie marzenia twoje on rozdepcze, wszystkie nadzieje opluje.

Ty marzyłeś, że syneczek twój, wyrósłszy, zostanie uczonym, inżynierem, sławnym człowiekiem, ale Niemcowi niepotrzebni ruscy uczeni, on swoich zgnoił w psich obozach. Jemu potrzebne tępe, robocze bydło i on pogoni twojego syna w jarzmo, równocześnie pozbawiając go dzieciństwa, młodości i przyszłości.

Strzegłeś i pieściłeś swoją piękną córkę, ile razy, bywało, schylałeś się wspólnie z żoną nad białym łóżeczkiem Marynki i marzyłeś o jej szczęściu. Ale Niemcom niepotrzebne czyste ruskie dziewczęta. Publiczny dom. Na pociechę wyuzdanemu żołdactwu rzuci on twoją dumę — Marynkę, celującą w nauce, piękność.

(Ciąg dalszy na str. 5)

FLORIAN MEDZIŃSKI

Międzynarodowa pozycja Polski
we wrześniu 1939

Wiadomym jest powszechnie, w jak niekorzystnym politycznym i wojskowym położeniu znajdowała się Polska w chwili napaści hitlerowskiej. Społeczeństwo było przez dyktaturę sanacyjną odsunięte od jakiegokolwiek wpływu na państwo, a w chwili napaści znalazło się bez kierownictwa. Militarnie zaś sytuacja przedstawiała się tak, iż granice zachodnie były prawie całkowicie otwarte, gdyż główny wysiłek w fortyfikowaniu granic skupiono od lat na granicy wschodniej!

To wewnętrzne położenie było wynikiem polityki sanacyjnej i w ówczesnych warunkach nie mogło być inne. Podobnie fatalnie, z tych samych przyczyn, przedstawiało się położenie międzynarodowe Polski!

Stawiając opór napaści hitlerowskiej, naród polski, z winy sanacji, znalazł się w najbardziej tragicznym położeniu swej historii, bez przyjaciół w świecie...

Największy nasz sąsiad, Związek Radziecki, miał aż nadto dowodów, aby Polskę traktować jako wysunięty przeciwko niemu bastion międzynarodowej reakcji. Stało się to zwłaszcza widoczne, kiedy wkrótce po zawarciu go w roku 1934, pakt polsko-niemiecki szybko przekształcił się z umowy o sąsiedzkim współżyciu w ścisłe współdziałanie. Stąd owe słynne „polityczne polowania" Goeringa i innych dygnitarzy hitlerowskich właśnie w Puszczy Białowieskiej nabierały symbolicznego wyrazu wspólnego wrogiego nastawienia III Rzeszy i Polski wobec ZSRR.

Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na szerokie nakreślenie stosunku Polski przedwrześniowej do ZSRR, stwierdzić jedynie trzeba, że stosunek ten w ostatecznym finale wielkiej batalii dyplomatycznej, jaka poprzedziła napaść hitlerowską, zadecydował o wojnie i o sytuacji, w jakiej znalazła się Polska! Ujawnione obecnie dokumenty dyplomatyczne wykazują, jak zdecydowany opór rząd sanacyjny przeciwstawiał najmniejszym nawet próbom przestraszonego wreszcie na dobre przez imperializm hitlerowski zachodu, w podjęciu choćby rozmów z ZSRR na temat wspólnego działania przeciwko niebezpieczeństwu niemieckiemu. Oświadczenie ambasadora R. P. w Paryżu, Łukasiewicza, złożone już w maju 1938 roku ministrowi spraw zagranicznych Francji Bonnet, iż „na ten temat nie ma co mówić", pozostało obowiązujące do ostatniej chwili. Wobec zaś informacji posiadanych przez ZSRR, o co już się sam Berlin postarał, że nie tak bardzo opierano się w Warszawie sugestiom niemieckim o „wspólnym marszu na Ukrainę" — jak to później chciano przedstawić — kiedy nawet pofaszystowskie elementy rzekomo „antyniemieckiej" endecji były skłonne powtórzyć swoje poparcie, udzielone Piłsudskiemu w roku 1920, przebieg wydarzeń na naszej granicy wschodniej nie mógł być inny jakim był w tym przełomowym okresie.

Po zajęciu Czechosłowacji przez Niemcy, które opasały tym samym Polskę stalowym pierścieniem od Prus Wschodnich do Słowacji, nie mieliśmy wówczas ani jednego naprawdę przyjaźnie wobec nas ustosunkowanego sąsiedniego państwa! Litwa, zmuszona do podjęcia „normalnych stosunków sąsiedzkich", była domeną wpływów hitlerowskich, podobnie jak Węgry i Rumunia. Właśnie przykład rumuński dowodzi zresztą, jak prohitlerowskie nastawienie ministra Becka zaciemniało mu jasne rozróżnianie sytuacji.

Na Rumunię liczono bowiem w kołach sanacyjnych jak na Zawiszę. Miano pod tym względem nawet różne iluzje militarne. Że one szybko prysły, nie miało tyle znaczenia dla narodu, ile dla samej kamaryli sanacyjnej, która doznała właśnie w Rumunii niemiłego dla siebie rozczarowania...

A jaka była wobec nas pozycja mocarstw zachodnich?

Autor niniejszych uwag przebywał w tym okresie od 10 lat we Francji i miał, dzięki temu, możność poznać nastroje opinii francuskiej. Jakże były one odmienne od poprzedniej głębokiej sympatii, jaką opinia francuska miała dla Polaków, kiedy walczyli o wolność!

Pierwszy cios tej przyjaźni zadała wojna 1919—20 z ZSRR, który krajowi Wielkiej Rewolucji w tym okresie kapitalistyczna prasa nie zdołała jeszcze przedstawić skutecznie w czarnych barwach. Zamach majowy zaś został przyjęty nieprzychylnie nawet przez koła małej i średniej burżuazji francuskiej, tak odmiennej w swych zapatrywaniach od podobnego środowiska innych krajów.

Głównego ciosu stosunków polsko-francuskim zadała jednak polityka sanacyjna wobec Niemiec hitlerowskich, przy czym już sam jej inspirator, minister Beck, cieszył się, z dawnych jeszcze czasów, jak najgorszą opinią w Paryżu. Toteż w prasie francuskiej z okresu 1934—39 przebijał się prawie jednolity ton nieufności wobec Warszawy a często nawet głębokiego zaniepokojenia. Ścisłości stosunków polsko-niemieckich odpowiadało bowiem rozluźnienie stosunków z Francją, a „klejenie" ich w ostatnich miesiącach przed wojną nie zmieniło wiele w nastrojach opinii francuskiej.

Wiadomości o wrogim stosunku Warszawy do prowadzonych w Moskwie rokowań franko-anglo-radzieckich nie przyczyniły się do ocieplenia nastrojów wobec Polski, kiedy Francuzi panicznie bali się wojny z Niemcami. Reszty dokonała perfidna akcja prasowa „V kolumny" i stwierdzić trzeba, że kiedy osławiony późniejszy kolaborant Deat postawił pytanie: „umierać za Gdańsk?" — znalazło ono szerokie echo w opinii kraju, który z racji swego położenia geograficznego powinien był z Polską być jak najbardziej związany...

Z innych przyczyn, lecz podobnie, inaczej przedstawiła się sytuacja w Anglii.

Dla społeczeństwa angielskiego, myślącego kategoriami imperialnymi, Polska była „quantite negligeable" krajem, którego nie bierze się poważnie. Anglia szła niechętnie do wojny i miała do Warszawy raczej pretensje że nie oszczędziła jej trudnej drogi przez wyrażenie zgody na żądania Hitlera, kiedy z nim współdziała w kawałkowaniu Czechosłowacji. Polska przedwrześniowa miała przecież w Anglii opinię kraju blisko związanego z Niemcami, choćby z racji stanowiska, jakie zajmowała w sprawach Austrii i Czechosłowacji. Kiedy więc, w obronie własnych już zagrożonych interesów w świecie, Anglia zdecydowała się na zawarcie porozumienia z Polską, a później na udział w wojnie, stało to się bez jakiejkolwiek sympatii dla Polski.

Cóż zaś mówić o międzynarodowych masach robotniczych w których oczach Polska sanacyjna nie mogła się inaczej przedstawiać jak każda inna dyktatura! Bereza Kartuska i delegalizacja partii komunistycznej nie mogły być argumentami na rzecz przyjaznych dla Polski uczuć tych mas...

Później, w okresie wojny sytuacja ta uległa radykalnej zmianie, dzięki tym tysiącom żołnierzy polskich, którzy walczyli bohatersko wszędzie tam, gdzie było najtrudniej. Osoba gen. Sikorskiego, znanego jako przeciwnika sanacji, także wiele przyczyniła się do zmiany nastrojów opinii zachodniej wobec Polski i narodu polskiego.

Chociaż to jest dla nas rzeczą wielce przykrą i za nią nie jest odpowiedzialne społeczeństwo polskie, pozbawione do roku 1939 jakiegokolwiek wpływu na losy państwa, stwierdzić nam, niestety, trzeba, w 10-lecie napaści hitlerowskiej na Polskę, że napaść ta znalazła ją w położeniu międzynarodowym jakie gorsze być nie mogło! Taki był bowiem wynik polityki kamaryli sanacyjnej, która na podłożu klasowego egoizmu zbudowała nie tylko mur między sobą a społeczeństwem polskim, lecz także między Polską a opinią międzynarodową.

Stąd braterskie obecnie współdziałanie Polski w potężnym obozie demokracji pokoju z ZSRR i krajami demokracji ludowej należy na tle wydarzeń sprzed 10 lat uznać jako największą zdobycz Polski Ludowej!

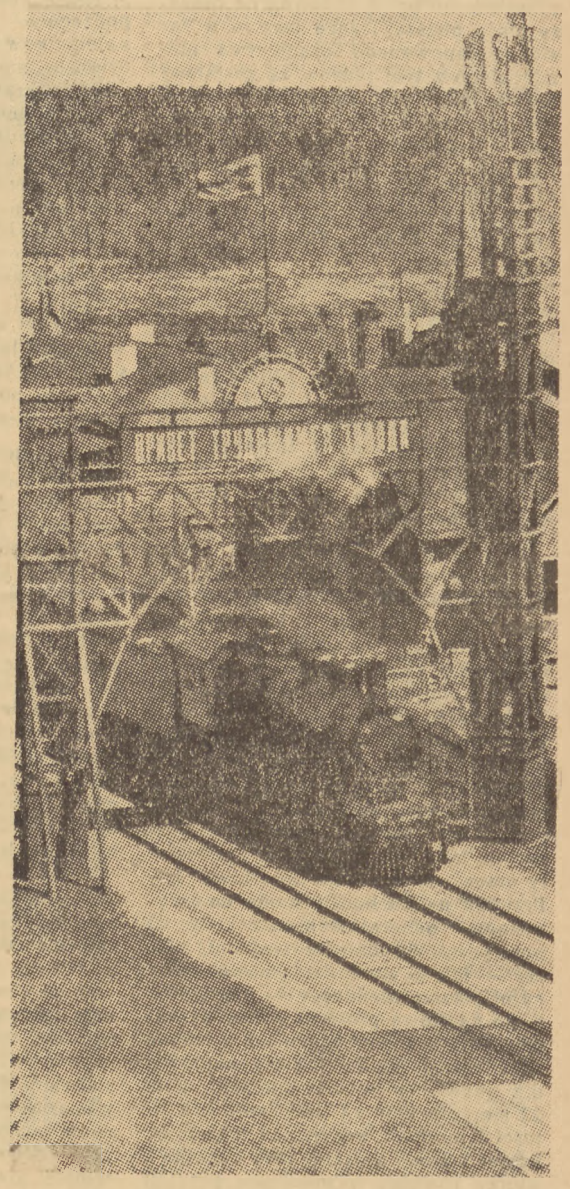

Polsko - radziecka stacja graniczna Niegoreloje z r. 1939, na której po stronie radzieckiej widniał napis „Witamy robotników Zachodu" — oddzielała w r. 1939 nie tylko dwa państwa, lecz także dwa światy — świat rewolucji społecznej od świata kapitalistycznego, socjalizm od faszyzmu! Kamaryla sanacyjna raczej zdecydowała się zgubić Polskę niż pozwolić, aby poprzez tę granicę przyszła pomoc.

O ŻYCIU I ŚMIERCI

(Dokończenie ze str 4)

Pyszniłeś się swoją żoną. Pierwszą dziewczyną była Oksana u nas na kopalni. Zazdrościli ci jej wszyscy. Ale w rabstwie ludzie nie piękniejią, nie młodnieją. Szybko zostanie staruchą twoja Oksana! Staruchą ze zgiętymi plecami.

Czciłeś swoich drogich staruszków — ojca i matkę, — oni ciebie wykarmili. Ojczyzna pomogła ci urządzić im spokojną, godną starość. Lecz Niemcowi niepotrzebni starzy ruscy ludzie, oni nie mają ceny roboczego bydła i Niemiec nie da twoim staruszkom ani grama centnarów zboża wydobytych twoją ręką...

Być może, że wszystko to zniesiesz, może nie zdechniesz, otępiejesz, pohamujesz się, będziesz ciągnąć ślepe, głodne, bezradne życie.

Ja takiego życia nie chcę! Nie, nie chcę! Nie, lepsza śmierć, niż takie życie! Nie, lepiej bagnet w gardło, niż jarzmo na szyję! Lepiej umrzeć bohaterem, niż żyć rabem!

Towarzyszu!

Trzy godziny zostało do świtu. Los mój w moich rękach. Na ostrzu bagnetu mój los, a z nim i los mojej rodziny, mojego kraju i mojego narodu.

Dwie godziny zostało do świtu, widzę przez ciemność oczyma człowieka, któremu bliskość boju i śmierci dały dalekowzroczność. Przez wiele nocy, dni, miesięcy patrzę naprzód i tam, za górami bólu, widzę nasze zwycięstwo. My je zdobędziemy!

Przez potoki krwi, przez męki i cierpienia, przez błoto i okropność wojny my do niego przyjdziemy. Ku pełnemu i ostatecznemu zwycięstwo nad wrogiem.

Wspomnij przedwojenne lata. Nad całym naszym pokoleniem wiecznie wisiał miecz wojny. Myśmy żyli, pracowali, pieścili żony, wychowali dzieci, ale ani na minutę nie zapominaliśmy: że tam, za naszą granicą, sape, przewraca się złośliwy zwierz. Wojna była naszym sąsiadem. Oddech gada zatruwał nam pracę, życie i miłość. Myśmy i spali trwożliwie. Na dno kufrów nie chowaliśmy starego płaszcza żołnierskiego. Czekaliśmy.

Wróg napadł na nas. Oto jest na naszej ziemi. Idzie straszliwy bój. Nie na życie — na śmierć. Teraz nie ma kompromisów. Nie ma wyboru. Zadusić, zniszczyć, raz na zawsze skończyć z hitlerowskim zwierzem! I kiedy wali się w mogiłę ostatni faszysta i kiedy zamilknie ostatnia salwa armat, — jak głupi sen, rozwieje się brunatny koszmar i nastąpi cisza, majestatyczna, trwała cisza zwycięstwa. A my usłyszymy towarzyszu, nie tylko, jak szum gałęziami las, usłyszymy, jak łagodnie, radośnie odetchnie cały świat, całe człowieczeństwo.

Wejdziemy do miast i wsi, oswobodzonych od wroga i spotka nas uroczysta cisza — cisza przepełnionych szczęściem dusz. A potem — zadymią odbudowane fabryki, zakipi życie... Nadzwyczajne życie, towarzyszu! Życie na swobodnej ziemi w braterstwie ze wszystkimi narodami. Za takie życie i umrzeć nie za wiele. To nie śmierć, a nieśmiertelność.

Tłum. z rosyjskiego **Józef Bajor.**

W IV Klasie 56 Loterii
Padła w naszej Kolekturze
WIELKA WYGRAMA
na numer 80634
200.000 zł
KOLEKTURA LOTERII KLASOWEJ Nr 188
Polskiego Związku Zachodniego
POZNAŃ, Al. Marcinkowskiego 10
(Hotel Bazar)
Polecamy szczęśliwe losy
do I kasy 57 Loterii Klasowej
6-4

KAUCZUK
i drogi jego ekspansji

Kauczuk jest materiałem niewulkanizowanym, zatym surowcem — mieszaniną kauczukową, guma natomiast produktem wulkanizowanym i znanym w obiegu jako guma miękka i twarda. Surowca na produkcję kauczukową dostarcza gatunek drzew rosnący w lasach dziewiczych Brazylii u brzegów Amazonki, w dżungli malajskiej i na wyspach tegoż Archipelagu. Sprowadzenie kauczuku, jego rozpowszechnienie na terenie europejskim zawdzięczamy badaczowi podróżnikowi francuskiemu Karolowi Marii de la Condamine.

Odkrywca francuski stwierdził, że Indianie brazylijscy przez nacięcie pewnego gatunku drzew rosnących u brzegów Amazonki otrzymują biały płyn przypominający mleko, którym nazywają „cautschouc". Ciecz ta po zważeniu się gęstnieje i zmienia barwę na ciemną. Krajowcy indiańscy robią z tego materiału pochodnie, które palą się bez knotów jasnym płomieniem przez 24 godziny. Uczony francuski zauważył, że tubylcy dodawali do tkanin mleka kauczukowego, żeby je uczynić wodoszczelnymi. W wyniku swych dalszych obserwacyj spostrzegł, że Indianie nietylko pochodnie, lecz także buty i butelki z tego materiału wyrabiają.

KAUCZUK PRZYWĘDROWAŁ DO EUROPY W R. 1736

Było to w roku 1736, kiedy de la Condamine przesłał na adres Akademii Umiejętności w Paryżu pierwsze płyty kauczukowe ze sprawozdaniem swych spostrzeżeń do analizy i rozpracowania.

Również Hiszpanie poczynili pewne doświadczenia w tym względzie, jednakowoż nie potrafili je skierować na właściwe tory. I tak przez całe stulecie nie doszło do racjonalnego wykorzystania tego kapitalnego surowca. Brakło po prostu odwagi do ruszenia z produkcją na większą skalę.

50 TYSIĘCY RÓŻNYCH PRODUKTÓW Z KAUCZUKU

Obecnie technika chemiczna dotarła do tego momentu, w którym może z dumą zameldować produkcję 50 tys. rozmaitych rzeczy z kauczuku, i tak w przemyśle samochodowym przy budowie jednego wozu znajduje zastosowanie 150 części jednostkowych z gumy. W trakcie tego rozwoju powiodło się uczonym przez dodanie do surowca kauczukowego rozmaitych chemikalii, stworzyć mieszaniny gumowe o coraz lepszej jakości i wytrzymałości. Przykładem tego fabrykacja zwykłych kaloszy, których proces produkcyjny wymaga stworzenia takiej mieszaniny kauczuku, na którą składałoby się niemniej jak 20 innych preparatów chemicznych. Takich przykładów można przytoczyć cały szereg, szczególnie jeśli chodzi o wytwórczość opon samochodowych. Przy tej produkcji specjalne wysiłki skierowano na wypośrodkowanie tego rodzaju mieszanin które przeciwdziałają przedwczesnemu wytarciu się opon i jednocześnie są zdolne sprostać olbrzymim wymogom, stawianym przez stale wzrastające obciążenie i tempo jazdy.

Przed pierwszą wojną światową wytrzymałość opony gwarantowano w najlepszym wypadku na przejechaniu kilku tysięcy kilometrów; obecnie możemy bez ryzyka zastosować mnożnik dziesięć!

W. L-Tur

Młodzież mazurska
zwiedza stolicę

W dniu 17 ub. mies. przybyła do Warszawy w drodze do Łodzi i Torunia grupa młodzieży mazurskiej z Giżycka i okolicy, aby na własne oczy przekonać się o pięknie ojczyzny aby podziwiać nowe życie w Odrodzonej Polsce Ludowej. Grupa ta, to słuchacze kursów repolonizacyjnych organizowanych przez PZZ w Giżycku, którzy w ten sposób otrzymali nagrodę za postępy w nauce języka ojczystego. Kierownikiem i opiekunem wycieczki był znany działacz społeczny ob. J. Matysiak z Giżycka.

Druga, 65-osobowa grupa, to młodzież mazurska z Mrągowa, Szczytna i Mikołajek, która pod kierownictwem sekretarza obwodu w Mrągowie ob. Fryderyka Rataja wyjechała w tygodniową podróż po kraju zwiedzając po drodze Poznań, Kraków i Warszawę. Młodzież mazurska zachwycała się odświętnym wyglądem i zielenią Poznania, podziwiała zabytki starego grodu krakowskiego, lecz na więcej wrażeń dała im Warszawa. Tu dopiero, na tle jak gdyby dwóch światów — starego i nowego, mogli przekonać się naocznie, jak rośnie i potężnieje nowa Polska. Polska Ludu Pracującego. Z rozrzewnieniem patrzyły oczy młodych Mazurów na ruiny Starego Miasta, na opustoszałe tereny b. ghetta warszawskiego, aby za chwilę przenieść wzrok na coś nowego, coś co żyje i rośnie co napawa dumą i otuchą na przyszłość wszystkich ludzi pracy, gdyż to jest ich dzieło. Aleja gen. Świerczewskiego, słynna Trasa W—Z, kolumna Zygmunta miasteczko robotnicze — Marieneztat, Wybrzeże Kościuszkowskie, trzy mosty — to symbol nowej Warszawy, a zarazem nowej Polski, to świadectwo potężnych sił, tkwiących w narodzie polskim. Ze łzami w oczach patrzy na te cuda stary działacz mazurski 80-letni ob. Rutkowski z Mrągowa, któremu dawniej nawet się nie śniło, że będzie własnymi oczyma oglądał wolną Polskę, a dziś jest w Jej sercu — Warszawie. Z namaszczeniem tłumaczy zgromadzonej dziatwie jak wygląda ich Polska jak pracują tu ludzie jak jest i jak będzie.

Niezapomnianych wrażeń dostarczył również gościom film „Ulica Graniczna", który obejrzeli w nawoodbudowanym kinie „Palladium" w Warszawie.

Zaznaczyć należy że w czasie pobytu w Warszawie wszystkie wycieczki z woj. olsztyńskiego pozostają pod opieką zarządu warszawskiego PZZ, który prowadzi stałą akcję w ramach patronatu nad ludnością tego województwa, dając pełne wyżywienie i zakwaterowanie.

KAZIMIERZ PIWARSKI

W rocznicę agresji hitlerowskiej na Polskę

Agresja hitlerowska na Polskę była dokonana z całą premedytacją, stanowiąc realizację od dawna obmyślanego przez imperializm niemiecki planu obalenia Państwa polskiego i zniszczenia narodu polskiego. Była ona pierwszą wielką zbrodnią faszyzmu niemieckiego, dokonaną na polskim narodzie, po której nastąpiło całe pasmo dalszych czynów zbrodniczych, wstrząsających zbrodni przeciwko ludzkości, popełnionych przez hitlerowców na ziemiach polskich. W mózgach faszystowskich imperialistów niemieckich rodziły się coraz to nowe, potworne plany niszczycielskie. Wiadomo już dzisiaj dokładnie z materiałów procesu norymberskiego, że hitlerowcy projektowali — licząc na wygranie wojny z ZSRR — wysiedlenie na Syberię około 50 milionów ludności słowiańskiej, Polaków, Rosjan, Białorusinów, Ukraińców, Czechów: w pierwszym zaś rzędzie los taki wyznaczali Polakom, których uważali za „najniebezpieczniejszych ze wszystkich obcoplemieńców". W planach hitlerowskich obmyślano wysiedlenie 80—85 proc. Polaków z ziemi ojczystej. Reszta, uznana przez faszystowskich rasistów za „element wartościowy", czyli z „przeważającymi cechami rasy nordycko-galijskiej", miała ewentualnie pozostać na niemieckim terenie kolonizacyjnym Wschodu (tzn. przesiedlono by ją zapewne na obszary nieco bliższe, leżące jeszcze w zasięgu planowanego osadnictwa niemieckiego z tym jednak, że zostałaby bezwarunkowo zniemczona. Ujawnienie podobnych planów hitlerowskich, jak „Generalny Plan Wschodni" Himmlera, czy uzupełniający elaborat dr. Wetzla (opublikowanych w polskim wydawnictwie „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce", t. IV i V), nader cenne ze względu na możność dokładnego wglądu w niszczycielskie zamierzenia niemieckie, nie stanowi zasadniczo dla nas, którzy byliśmy świadkami postępowania okupantów hitlerowskich na polskich ziemiach, jakiejś niespodzianki. Z obserwacji codziennych mogliśmy w ogólnych zarysach wywnioskować, jaki los gotują nam faszyści niemieccy — w razie wygrania wojny światowej.

Przypomnienie jednak tych spraw jest dzisiaj szczególnie ważne, w chwili, kiedy jesteśmy świadkami prób odrodzenia militaryzmu i imperializmu niemieckiego, wyraźnie protegowanych przez klikę zachodnich podżegaczy wojennych. Na terenie Niemiec Zachodnich, gdzie reakcja niemiecka kleci separatystyczny twór „państwowy" pod nazwą „Republiki federalnej niemieckiej", dyrygowany przez Anglosasów, rozwijają się coraz bujniej pod różną postacią organizacje wojskowe, jako tzw. „policyjne", „oddziały pracy", organizacje „sportowe" itd. Przyszła na Zachodzie moda na „wybielanie" generałów niemieckich. Ci notoryczni zbrodniarze wojenni, którzy — jak to stwierdzają nawet reakcyjni pisarze niemieccy — nie zdobyli się na słowa protestu wobec dyrektyw Hitlera, zalecających już w przede dniu agresji na Polskę (na odprawie dla generałów w Obersalzberg, dnia 22 sierpnia 1939 r.) „zabijanie bez litości i pardonu wszystkich mężczyzn, kobiet i dzieci polskiej rasy i języka", którzy również w milczeniu przyjęli eksterminacyjne rozkazy Hitlera w przede dniu agresji na ZSRR (generał Keitel rozkazy te skwapliwie rozprowadzał pomiędzy poszczególne formacje wojskowe niemieckie!), którzy wreszcie na terenach polskich czy radzieckich w wielu wypadkach nie dali się bynajmniej prześcignąć w okrucieństwie i bestialstwie oprawcom z formacyj SS, SD, itp., nie mogą dzisiaj narzekać na brak względów ze strony władz okupacyjnych anglosaskich. Ci, którzy jeszcze formalnie odsiadują kary więzienne, traktowani są z całą troskliwością przez władze anglosaskie — niczym wybrani „wczasowicze" lub pacjenci w sanatoriach. Inni, uwolnieni przez ancywzględne sądy denazyfikacyjne „Bizonii", zamieszkują swobodnie w swych posiadłościach ziemskich, których nie dotknęła żadna reforma rolna. Niektórzy z nich przeszli już wprost na służbę amerykańską i za pensje dolarowe pracują w wywiadzie amerykańskim (jak osławiony Guderian, który stoi na czele sieci szpiegowskiej o „wschodnio-europejskim" zasięgu akcji), lub też opracowują historię wojny niemiecko-radzieckiej (jak b. szef sztabu hitlerowskiego w latach 1938—1942 generał Halder), czyli, mówiąc jaśniej, planują ulepszone jej wydanie na ewentualny użytek swych pracodawców amerykańskich. Generałowie ci ochoczo aprobują plany zachodnich podżegaczy wojennych dostarczenia najemników niemieckich i wzięcia udziału w imprezie wojennej przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej, w szczególności zaś przeciwko Polsce. W wywiadach prasowych stawiają jednak swoje warunki, m. in. żądając dla Niemiec granic z r. 1937, co zresztą stanowi niewątpliwie dopiero ich wstępne żądanie: w istocie bowiem myślą na pewno to samo, co myśleli w czasie ostatniej wojny tzw. „antyhitlerowcy" z kół reakcji niemieckiej, w rodzaju dyplomaty Hassela, który w r. 1940 lansował w rozmowach poufnych z Anglikami na temat ewentualnego pokoju kompromisowego — granice niemieckie z r. 1914!

Głosy generalskie włączają się w zgiełkliwy hałas propagandy rewizjonistycznej, uprawianej coraz bezczelniej przez wszystkie odłamy reakcji niemieckiej, od różnych skrajnie prawicowych i jawnie neofaszystowskich ugrupowań, poprzez chadeków Adenauera, do prawicowych socjaldemokratów Schumachera włącznie. Propaganda ta występuje coraz zuchwalej, zwłaszcza że znajduje wyraźne poparcie w różnych kołach reakcyjnych anglosaskich jak też — w kołach watykańskich. Rewizjoniści kierują dzisiaj życiem politycznym Niemiec Zachodnich, korzystając w pełni z życzliwości i opieki okupacyjnych władz anglosaskich.

Takie jest dzisiaj oblicze Niemiec Zachodnich. Rewizjonizm niemiecki znajduje oparcie w odradzającym się imperializmie niemieckim, którego podstawą była i jest klasa kapitalistyczno-obszarnicza niemiecka. Podczas gdy w strefie radzieckiej przez reformę rolną i nacjonalizację przemysłu podcięto same korzenie imperializmu niemieckiego, pozostały one nienaruszone w strefach okupacyjnych zachodnich. Wystarczy wskazać, że w odbudowującym się w szybkim tempie przemyśle wojennym niemieckim wracają na swe dawne stanowiska różni dyrektorzy, inżynierowie i inni „spece", którzy w warunkach farsy denazyfikacyjnej w tychże strefach „oczyszczeni" zostali z zarzutów współdziałania w zbrodniach wojennych hitleryzmu. Takie są wyniki jawnego przeniewierstwa, jakiego dopuściły się mocarstwa zachodnie wobec zasad Poczdamu; wyraźnego odstępstwa w szczególności od przyjętych tamże zasad demilitaryzacji, denazyfikacji i demokratyzacji Niemiec.

Podżegacze wojenni traktują dzisiaj Niemcy Zachodnie jako „przedmurze", które ma chronić monopolistów zachodnich przed zwycięskim pochodem socjalizmu. Przywodzi to na pamięć lata poprzedzające drugą wojnę światową, kiedy to imperialiści zachodni stosowali politykę „nieinterwencji" wobec agresji faszystowskich, politykę „zaspokojenia" hitleryzmu, podtrzymując w istocie hitleryzm, wspomagając imperializm niemiecki, gdyż w Niemczech hitlerowskich widzieli bastion przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Wiadomo, że „monachijczycy" dążyli usilnie do porozumienia z Hitlerem i skierowania ekspansji faszyzmu niemieckiego w kierunku wschodnim. Idąc po tej linii oddali mu na łup Czechosłowację, gotowi również w każdej chwili do poświęcenia Polski — mimo wszelkich gwarancji i sojuszów, którymi tylko próbowali szachować Hitlera i nakłonić go do „rozsądnego" porozumienia. Polityka „monachijczyków" rozzuchwalała i ośmielała faszyzm niemiecki, stając się w rezultacie jednym z zasadniczych czynników, które spowodowały katastrofę wrześniową Polski. Aż nadto dobrze znamy grzechy i winy kliki sanacyjnej, rządzącej Polską przedwrześniową, reprezentującej interesy kapitalistów i obszarników, która zdradzała interesy narodu polskiego, prowadząc obłędny i zgubny flirt z hitlerowcami, zajmując zarazem stale wrogą postawę wobec Związku Radzieckiego, który jedynie mógł nas obronić przed agresją hitlerowską. W interesie jednak pełnego wyjaśnienia sprawy należy przypomnieć, że taka właśnie polityka rządów przedwrześniowych była w istocie aprobowana a nawet inspirowana przez wpływowe koła monopolistów zachodnich, leżała właśnie na linii polityki „monachijskiej".

Dzisiaj, w dziesięć lat po katastrofie wrześniowej, musimy powiedzieć sobie jasno, że plany podżegaczy wojennych zachodnich stanowią znowuż — jak ongiś — bardzo poważną groźbę dla Polski. Nie ulega kwestii, że w pierwszym rzędzie przeciwko Polsce zwróciłby się oręż, który dzisiaj protegowani przez monopolistów zachodnich imperialiści niemieccy kują w Niemczech Zachodnich. Zdajemy sobie w pełni sprawę z tego, że w interesie naszym, w interesie pokoju w Europie jest nawiązanie przyjaznych przez nas pokojowych stosunków z narodem niemieckim. Wiemy jednak, że porozumienie jest możliwe tylko z wolnym narodem niemieckim, oczyszczonym z nalotu faszystowskiego, wychowanym w duchu prawdziwej demokracji. Takich warunków nie mogą stworzyć stosunki, panujące w Niemczech Zachodnich, gdzie prawdziwa demokracja niemiecka nie może dojść do głosu, gdyż jest przez rodzimą i zachodnią reakcję tłumiona i gnębiona. Inaczej jest w strefie radzieckiej, gdzie Socjalistyczna Partia Jedności prowadzi pozytywną pracę wychowawczą swego narodu. Jej kierownicy przeciwstawiają się zdecydowanie hasłom rewizjonizmu, stanowiącym jedynie narzędzie dalszego oszukiwania narodu niemieckiego i wpędzenia go w nieszczęścia nowej wojny. Równie zdecydowanie występuje przeciwko hasłom rewizjonizmu, hasłom revanżu Niemiecka Partia Komunistyczna w Niemczech Zachodnich. Wystarczy wskazać na wydaną ostatnio w czasie kampanii wyborczej w Niemczech Zachodnich broszurę Komitetu Centralnego Niemieckiej Partii Komunistycznej, w której czytamy m. in. że „rewizjonistyczna kampania przeciwko granicy polskiej jest bezpośrednim dalszym ciągiem hitlerowskiej propagandy wojennej i godzi w najbardziej żywotne interesy Europy i Niemiec... Granica nad Odrą i Nysą jest granicą ostateczną, a kto twierdzi inaczej, ten świadomie uprawia demagogię dla wywołania w pewnych kołach złudzeń, które się nigdy nie spełnią". Głosy takie jednak, jak wspomnieliśmy, są tłumione w stosunkach, panujących w strefach zachodnich. Przebijają się natomiast zwycięsko w strefie radzieckiej, gdzie właśnie walka z niemieckim rewizjonizmem stanowi jeden z najważniejszych punktów akcji wychowawczej narodu niemieckiego w duchu demokratycznym, prowadzonej przez SED. W programie tejże partii, kierującej życiem politycznym strefy radzieckiej, wypisane jest wyraźnie hasło przyjaznego sąsiedzkiego współżycia z Polską Ludową, ze Związkiem Radzieckim i wszystkimi krajami demokracji ludowej. Z takimi Niemcami możemy znaleźć wspólną drogę, pracując nad budową nowego świata, świata wolnych narodów i wolnych ludzi, świata zwycięskiego budownictwa socjalistycznego.

Pomyślny rozwój demokracji niemieckiej przynajmniej w Niemiec rysuje zupełnie nowe perspektywy przyszłego rozwoju stosunków polsko-niemieckich. Równocześnie jednak winniśmy pilnie obserwować rozwój wydarzeń na terenie Niemiec Zachodnich, gdzie podnosi głowę militaryzm, gdzie odżywa imperializm niemiecki. Obserwujemy to wszystko z całą powagą, ale również z całym spokojem. Sytuacja bowiem nasza zmieniła się zasadniczo w porównaniu z przedwrześniową. Dzisiaj Polska Ludowa, której władza reprezentuje prawdziwe interesy klas pracujących, nie jest zależna od takich czy innych gierek imperialistów zachodnich, przestała już być obiektem przetargów monopolistów i podżegaczy wojennych. W oparciu o sojusz i przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, o ścisłą współpracę z innymi krajami demokracji ludowej, stoi dzisiaj Polska w czołowych szeregach wielkiego obozu pokoju, który liczy miliony zwolenników w całym świecie, którego potęga potrafi pokrzyżować ciemne plany podżegaczy wojennych i uchronić świat przed katastrofą nowej wojny. Wzrost sił pokoju w całym świecie pozwala nam dzisiaj, w dziesięciolecie katastrofy wrześniowej, z całym optymizmem oceniać sytuację, napawając pełną wiarą w pomyślny rozwój Odrodzonej Polski, której granice na Odrze i Nysie uznane są przez wszystkich ludzi postępu i prawdziwej demokracji za granice pokoju w Europie.

JÓZEF SZŁAPCZYŃSKI

Dziesięć lat doświadczenia

1 września 1939 roku jest datą dla Narodu Polskiego tak brzmienną w treść historyczną, że nie wiele znalazłoby się dat podobnych na kartach naszych dziejów.

Data ta oznacza nie tylko moment całkowitego bankructwa polityki sanacyjnych epigonów szlachetczyzny, lecz również osiągnięcia dna nieszczęść narodowych. Fakty są nieodwracalne — to prawda. Dziś nie da się już wykreślić z naszej historii pamiętnych i bolesnych dni wrześniowych 1939 r., jak nie da się wykreślić z naszej pamięci całej ohydy mrocznego teroru sepaczy hitlerowskich. Lecz mimo to, nie wolno nam uważać okresu, który do wypadków wrześniowych doprowadził, za niegodny naszych najżywszych zainteresowań.

Wypadki te sięgają swymi korzeniami czasów wcześniejszych: okresu drugiej niepodległości, pierwszej wojna światowej i lat bezpośrednio tę wojnę poprzedzających.

Wzrost świadomości klasowej mas pracujących Europy, w szczególności zaś Rosji nie pozostał bez wpływu na kształtowanie się nastrojów politycznych wśród polskich mas pracujących. Wzniesiona fala aktywności tych mas, zwłaszcza klasy robotniczej była zbyt niebezpieczna dla polskiej magnaterii, by nie miała ona jej wykorzstać dla własnych egoistycznych celów i założeń. Rola, jaką Piłsudski i jego klika odegrali w okresie walk o niepodległość jest potwierdzeniem tej prawdy.

W rzeczywistości burżuazji polskiej udawało się odwodzić znaczne nieraz odłamy mas pracujących od ich drogi klasowej na wertepy zdrady interesów ludu pracującego pokrywających się z interesami narodu. Nic też dziwnego, że naród polski zdradzany na codzień przez klikę wsteczników kapitalistyczno-obszarniczych musiał pewnego dnia stanąć przed datą 1. września 1939 roku. Toteż wówczas nawet, gdy zamiary Hitlera nie mogły budzić już niczyich wątpliwości, nienawiść piłsudczyzny do państwa zwycięskiego socjalizmu i socjalizmu wogóle, była silniejsza od poczucia interesu narodowego, który narzucał wprost konieczność skorzystania z pomocy jaką ZSRR gotów był nam ofiarować.

Tą samą nienawiścią można jedynie tłumaczyć fakt, że odrzucono gotowość uwięzionych komunistów podjęcia walki w szeregach walczących przeciw najazdowi hitlerowskiemu. Ta żywa nienawiść dyktowała linię polityczną polskiej reakcji przez cały czas okupacji. Walka z ZSRR i wspomaganie tym samym Niemców, wydawanie w ręce wroga działaczy i bojowników demokratycznych — oto przewodni motyw tej polityki Nazwiska Andersów, Borów i Doboszyńskich są żywą i najlepszą ilustracją tej linii politycznej. Wydaje się tu rzeczą zbyteczną przytaczać długie pasmo nieszczęść i zbrodni, którymi naród polski został dotknię-

(Dokończenie na str. 7)

W obliczu zjednoczenia P. Z. Z. i L. M. (1)

ZMIANY W ORGANIZACJACH SPOŁECZNYCH

Rozpoczynamy niniejszym artykułem cykl na temat zmian w organizacjach społecznych na tle procesów zjednoczeniowych i na podstawie doświadczeń minionego okresu.

W Polsce przedwrześniowej organizacje społeczne były jednym z instrumentów oddziaływania rządów kapitalistyczno-obszarniczych na społeczeństwo. Miały one za zadanie rozszerzyć wąską w rzeczywistości bazę społeczną tych rządów. Kierownictwa organizacji społecznych, opanowane przez ludzi, oddanych rządom kapitalistyczno - obszarniczym, szerzyły w poszczególnych organizacjach ideologię sanacyjno - endecką. Jednym z podstawowych kanonów tej ideologii była nienawiść do kraju socjalizmu, do Związku Radzieckiego, do której z biegiem czasu w coraz wyższym stopniu dołączano „ideę" zbliżenia do Niemiec hitlerowskich i krajów faszystowskich w ogóle.

Przed masą członkowską ta rzeczywista, klasowa, antyludowa i antynarodowa polityka kierownictw poszczególnych organizacji społecznych była [illegible] brzmiącymi h[illegible]mi i ogólnonarodo[illegible] obywateli należało do tych organizacji w przekonaniu, że służą swojej ojczyźnie. Patriotyzm tych obywateli w nędzny sposób nadużywali różni sanacyjni i endeccy politykierzy z kierownictw poszczególnych organizacji społecznych. Tam, gdzie nie wystarczał parawan haseł partiotycznych i ogólnonarodowych w niektórych organizacjach społecznych, zwłaszcza o charakterze tzw. paramilitaryzm, w stosunku do urzędników i ludzi w jakikolwiek sposób zależnych od aparatu państwowego, stosowano wręcz różne środki nacisku i przymusu.

W Lidze Obrony Powietrznej i Przeciwlotniczej (L. O. P. P.) oraz w Lidze Morskiej i Kolonialnej kazano masom pracującym składać ciężko zapracowane złotówki na Fundusz Obrony Narodowej, by potem zdradziecką, profaszystowską polityką zagraniczną; zdradą w sztabie generalnym, w ciągu kilkunastu dni doprowadzić kraj do utraty niepodległości i zmarnować wszystkie wysiłki społeczeństwa w dziedzinie obronności kraju. W Lidze Morskiej i Kolonialnej próbowano odwracać uwagę społeczeństwa od istotnych przyczyn nędzy w Polsce, tkwiących w samych podstawach ustroju kapitalistycznego, próbowano tę uwagę bałamucić majakiem „mocarstwowości" i kolonii.

W Związku Powstańców Śląskich wiele mówiono o tradycjach walk powstańczych z Niemcami, ale równocześnie kierownictwo tej organizacji z osławionym Grażyńskim na czele wiernie wykonywało politykę zbliżenia sanacyjno - hitlerowskiego. Podobnie sprawa przedstawiała się w Polskim Związku Zachodnim przed wojną, o czym mówić będziemy jeszcze szerzej.

W Polskim Czerwonym Krzyżu i innych organizacjach typu filantropijno - charytatywnego ciężar łagodzenia nędzy, wywołanej przez rządy kapitalistyczno - obszarnicze, usiłowano zepchnąć na samo społeczeństwo.

Organizacje typu półwojskowego pod przykrywką haseł patriotycznych wychowywały swoich członków w duchu nienawiści do Związku Radzieckiego, w duchu ideologii wyraźnie faszystowskiej.

Po wyzwoleniu naszego kraju w II wojnie światowej, w wyniku zwycięstwa Armii Czerwonej nad hitleryzmem i w wyniku walki wyzwoleńczej naszego narodu, powstało szereg nowych organizacji społecznych, które przed wojną nie istniały i w warunkach Polski kapitalistyczno - obszarniczej istnieć nie mogły (Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Liga Kobiet i inne). Obok tych organizacji reaktywowały swoją działalność niektóre przedwojenne organizacje społeczne, opierając oczywiście swoją działalność na nowych demokratycznych zasadach programowych. Organizacje te, współpracując ściśle z naszym państwem ludowym i demokratycznymi partiami politycznymi, odegrały w okresie dobudowy pożyteczną, a w niektórych dziedzinach poważną rolę. Poważną aktywność patriotyczną wykazały w tych organizacjach obok członków partii demokratycznych — rzesze bezpartyjnych, które nie należąc do partii politycznych, poprzez organizacje społeczne wiązały się z ogólnym nurtem nowego życia społecznego i politycznego. Organizacje społeczne w nowych warunkach dojrzewały — rzecz jasna — tylko o tyle, o ile umiały przezwyciężać stare, złe tradycje, przełamywać dawne obciążenia ideologiczne, o ile nauczyły się wiązać z konkretnymi zagadnieniami Polski Ludowej. W niektórych ogniwach organizacji społecznych trzeba było przełamać próby usadowienia się dawnych przedwojennych „działaczy", którzy wyparci z życia politycznego, tu próbowali kontynuować swoją szkodliwą działalność. Trzeba było przełamać dążenie do tzw. „apolityczności" w organizacjach społecznych, wykazując, że w warunkach sprawowania władzy w państwie przez masy ludowe z klasą robotniczą na czele odgradzanie się organizacji społecznych od polityki jest szkodliwe i w rzeczywistości służy za parawan dla reakcyjnej polityki w organizacjach społecznych. W procesie tym poważną rolę odegrała Główna i Wojewódzkie Komisje Koordynacyjne Organizacji Społecznych.

Jednym ze szkodliwych objawów było wielkie rozproszkowanie organizacji społecznych, co — rzecz jasna — musiało prowadzić do marnowania zarówno cennej energii społecznej, jak i środków finansowych.

Procesy zjednoczeniowe na bazie programu demokracji ludowej, budującej fundamenty socjalizmu, tak charakterystyczne dla Polski dzisiejszej, procesy, które objęły ruch zawodowy, młodzieżowy, których ukoronowaniem było zjednoczenie partii robotniczych i zliżające się zjednoczenie ruchu ludowego, nie mogą oczywiście ominąć organizacji społecznych.

Znajdują one tu wyraz w dążeniu do wykrystalizowania w jak najwyższym stopniu na podstawie doświadczeń minionego okresu właściwego zakresu działania dla każdej organizacji społecznej, a w praze z tym idzie tendencja do łączenia się organizacji społecznych o zbliżonych celach i metodach działania.

Z tej zdrowej tendencji wyrosła decyzja organizacji kombatanckich o połączeniu się w jedną organizację. Z tej tendencji wynikają także uchwały Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego i Zarządu Głównego Ligi Morskiej o połączeniu się obu tych organizacji.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Dziesięć lat doświadczenia

(Dokończenie na str. 6)

ty w wyniku sprawowania władzy przez rzeczników obozu wstecznictwa i reakcji. Zbyt dobrze mamy jeszcze w pamięci te czasy. Zbyt często odświeża się pamięć naszą nowymi, teraz dopiero ujawnionymi faktami.

Polityka polskiego obozu reakcji dzięki swym następstwom została w całej pełni rozeznana i oceniona w Polsce. Dziś nie ma Polaka, któryby nie rozumiał, że ponowne oddanie władz w ręce przedwrześniowych sił musiałoby się skończyć ponowną katastrofą. Chodzi jednak o to, by upowszechnić zrozumienie tej prawdy, że klika sanacyjna nie była zjawiskiem przypadkowym, lecz jak każdy inny reprezentant klasy uprzywilejowanej musiała zdradzać interesy mas pracujących, stanowiących przecież olbrzymią większość narodu.

Jeśli dziś są jeszcze tacy, którzy by chcieli upatrywać kwitnącą przyszłość narodu w oddaniu władzy innym, „lepszym" niż sanacja i londyńczycy przedstawicielom przedwojennego kierunku politycznego — to fakt ten można wyjaśnić tylko naiwnością lub zupełną ignorancją polityczną.

Na szczęście polskie masy pracujące nie uwierzą już nigdy w możliwość zrealizowania sprzyjających warunków rozwojowych dla swego narodu w ramach państwa rządzonego przez burżuazję, a więc dla burżuazji.

Tym wszystkim, którzy chcieliby nas przekonać do koncepcji politycznej, mającej na celu obronę egoistycznych interesów jednostek, odpowiadamy koncepcją polityczną narodu, a przynajmniej jego przytłaczającej większości. Na ich kosmopolityzm odpowiadamy patriotyzmem ludu pracującego. Na kombinacje międzynarodowego kapitału odpowiadamy międzynarodową solidarnością ze Zw. Radzieckim, Krajami Demokracji Ludowej, z ludami zwycięsko walczącymi z rodzimą reakcją, które w krajach kapitalistycznych walczą z zrzucenie jarzma wyzysku. Nic nie pomoże wrogom dzisiejszy Polski ubieranie swej nienawiści do ludu pracującego w dostojne szaty Papieża, mętającego klątwy, na nic się nie zda groźba zgalwanizowania szowinizmu niemieckiego i nieuznawania naszych granic zachodnich. Lud polski wyciągnął wnioski z doświadczeń, których początek wyznaczył 1. września 1949 roku. Co więcej, polski lud poczuł swą moc w oparciu o masy ludowe całego świata, z masami Zw. Radzieckiego na czele.

Na wszelkie groźby płynące po falach eteru z Ameryki, Anglii czy Watykanu Polska Ludowa odpowiada niewzruszenie coraz to większą, szybszą i lepszą produkcją narodowych warsztatów pracy w mieście i na wsi. Żaden naród nie pragnie bardziej pokoju niż Polacy, ale dzisiejsza Polska nie tylko pragnie pokoju, Polska Ludowa potrafi o ten pokój walczyć i walczyć będzie tak długo, aż nie przestanie istnieć groźba powtórzenia roku 1939, groźba zagłady narodu polskiego.

JULIUSZ LIGOŃ

krzewiciel polskości na Śląsku

w 60-tą rocznicę śmierci

W roku bieżącym mija 60 rocznica śmierci Juliusza Ligonia, kowala-samouka, zasłużonego działacza i krzewiciela polskości wśród ludu śląskiego.

Ks. Norbert Bończyk najwybitniejszy obok ks. Konstantego Damrotha poeta śląski wieku 19 trafnie nazwał Juliusza Ligonia „Kowalem-rytmotwórcą". Dodać należałoby, że Juliusz Ligoń był pierwszym poetą ludowym i działaczem narodowym, który nie ograniczył potrzeby odrodzenia narodowego ludu śląskiego tylko do granic Śląska, lecz ujmował je szerzej w oparciu o Polskę. Na tym polega pierwsza zasługa Ligonia.

Nie w poezji jednak należy szukać sławy kowala Ligonia, rówieśnika Karola Miarki. Wiersze były po prostu jego formą myślenia i służyły mu jako środek do wielkiego celu: a celem tym było krzewienie polskiego słowa, polskiej książki i oświaty wśród polskiego ludu Śląska. W tym jest druga wielka zasługa Juliusza Ligonia. Aczkolwiek Juliusz Ligoń nie ma wielkich zasług literackich, jako poeta był twórcą miernym, co zresztą sam wyznaje w wierszu:

„Nie jestem poetą — bo tamten słowikiem,
Ja zaś tak świergocę — więc chyba — wróblikiem",

to jednak te „wróblikowe" wiersze radowały Ślązaków i zdobyły mu taką popularność, że nie było uroczystości bez jego wierszy. Po za działalnością społeczno-organizacyjną owe nieporadne wiersze „wróblika" mają bardzo ważki udział w zasługach narodowych namiętnego bibliofila Juliusza Ligonia. Z marnych kowalskich zarobków zgromadził z czasem znaczną bibliotekę, z której książki rozpowszechniał wśród ziomków, zachęcając do czytania polskiego słowa drukowanego.

„Do czytania! Sobku Skner!
Który mówisz: „Grosza nie ma".
A pod beczką od kapusty
Chowasz grosze, a mózg — pusty!"

Urodzony w 1823 roku w Prądach w powiecie lublinieckim jako syn dworskiego kowala, oddał się od chwili, kiedy w roku „Wiosny Ludów" zaświecił promyk politycznej wolności, pracy społecznej. I zajął miejsce jednego z najwybitniejszych działaczy na Śląsku.

Większego rozgłosu nabrał Juliusz Ligoń, gdy około 1870 r. przeniósł się do Królewskiej Huty, która w tym czasie była środowiskiem ruchu narodowego na Śląsku. W 1872 roku Miarka, który swą działalnością w dziennikarstwie doprowadził do tego, że lud śląski z chwilą rozpoczęcia „Kulturkampfu" był już całkowicie uświadomiony założył tu „Kółko Towarzyskie", które miało za zadanie krzewienie polskiej książki. Ligoń, który w Królewskiej Hucie był kowalem, stał się prawdziwym filarem tego „Kółka". Z właściwą sobie energią oddał się całą pracy oświatowej Towarzystwa. W tym to czasie wydał śpiewnik pt. „Pieśni zabawne", zawierające pieśni własnego utworu oraz wspomniany już epos „Obrona Wiednia".

Mrówcza pracowitością — tak typową dla Ślązaków — układał wiersz za wierszem, pieśń za pieśnią, sztukę za sztuką, wychodząc ze słusznego założenia, że właśnie pieśń i teatr są najlepszymi środkami utrwalenia języka polskiego a co za tym idzie polskości, zagrożonej w okresie działalności Bismarcka niemiecko-centrowymi kompromisami ówczesnego kleru polskiego na Śląsku.

W związku z ukazaniem się „Obrony Wiednia" pisano o Ligoniu w 1881 r.: „Publikacje jego są albo treści religijnej, albo moralnej, obyczajowej w formie dialogów a nawet w formie teatrów. Główna reprodukcja jego jednak jest na polu wierszy przygodnych. Tych nie zliczył by już sam Juliusz Ligoń, a wszystkie we formie dość staranne, co do treści są najpoczciwsze. Ale i w opowiadaniu dawnych dziejów Śląska próbował Ligoń swych sił." Próby popularyzacji przeszłości Śląska w cyklu rymowanych i dialogowanych gawęd ukazały się w „Gazecie Górnośląskiej". Prócz zbiorów pieśni, eposu „Obrona Wiednia" oraz opowiadań historycznych, warto wymienić takie sztuki teatralne jak np. „Wiezień", „Los sieroty" i „Nawrócony". Juliusz Ligoń nie dorównał tymi utworami scenicznymi K. Miarce. Krzepił natomiast nimi lud śląski, zwłaszcza w okresie „walki kulturnej" osiągając tym samym swój główny cel.

Działalność poetycka i publicystyczna Ligonia rychło zwróciła na niego uwagę Niemców. Za obronę polskiej mowy nie ominęły go ciągłe rewizje domowe.

Ważną rolę odgrywał Ligoń na polu politycznym. W okresie walk wyborczych swą bezkompromisową orientacją był prekursorem radykalnego kierunku Józefa Rostka. Jak później Józef Rostek, tak i wtedy Ligoń trwał we walce z germanizacją i ugodowym kierunkiem kleru polskiego na Śląsku, rozumiejąc, że opieranie się o „Centrum" jest szkodliwe dla polskości Śląska. Dlatego też chciał widzieć polskich posłów i stanowczo domagał się polskich wieców i polskich komitetów wyborczych. Zamiarów i zapatrywań swych nie zmienił, odwrócił się nawet od Miarki, swego długoletniego współpracownika, gdy ten na jego nawoływania nie reagował.

Działalność polityczna Ligonia nie uniknęła prześladowań ze strony władz pruskich. Ogłoszony agitatorem wielkopolskim nie uszedł częstym procesom prasowym. Kilka razy wydalono go z pracy, a skutek był ten, że w domu zapanowała bieda. Częste szykany i niedostatek jednak go nie odstraszały, wręcz przeciwnie, zahartowały jego ducha narodowego zawsze gotowego do polepszenia doli współbraci. Sterany pracą i cierpieniami umarł w listopadzie 1889 r. wielki przyjaciel ludu Śląskiego i pierwszy na Śląsku Polak, który zapoczątkował politykę radykalną w walce z germanizacją.

Dr Franciszek Jankowski

Bobrem z Jeleniej Góry do Żagania

Cztery ciężkie dni

Aby nieuświadomionych wyprowadzić z ewentualnych fałszywych wyobrażeń, zaznaczę na wstępie, że jechałem kajakiem składanym Można bowiem na rzece jechać także motorówką, żaglówką, holownikiem, łodzią wioślarską. Ale nie na Bobrze, mimo, że jest to drugi co do długości i obszaru dorzecza dopływ „Odry" (pierwszy Warta). Przyczyną tej niemożności jazdy innym środkiem komunikacyjnym, jak tylko kajakiem, są liczne jazy, progi i inne „zawalidrogi" dla turysty wodnego.

Na Odrze są wprawdzie też liczne jazy, ale są także śluzy obok nich, przez które można przejechać. Na Bobrze zaś śluzy ani na lekarstwo. Nie chodziło bowiem budowniczym tych jazów o uspławnienie rzeki, lecz o wykorzystanie spiętrzenia dla celów przemysłowych i dla osłabienia niszczącego działania szybko płynącej wody. Jazy na Bobrze to nie jazy iglicowe, które widać z daleka i które nieporadnego kajakowca mogą w najgorszym wypadku uchronić przed runięciem w dół. Na Bobrze są same jazy betonowe dające o sobie znać jadącemu z prądem rzeki tylko szumem.

Pod Szprotawą Bóbr płynie wartko wśród nizinnych łąk i pól

A więc trzeba kajaczek przenieść obok owych kilkunastu jazów które stoją wpoprzek rzeki na przestrzeni między Jelenią Górą a Żaganiem. Z niedokładnych informacji ludzi, tzw. dobrze poinformowanych, należy przypuszczać, że jazów tych jest kilka również na odcinku Żagań — Krosno n. Odrą, ale tego dokładnie nie wiem, bo dojechaliśmy tylko do Żagania.

UROKI BOBRU

Bywają na świecie rzeki nudne dla turysty. Taka nudna rzeka jest zazwyczaj szeroka, ma niskie i gołe brzegi. Teren wzdłuż brzegów jest równy i bezleśny. Bóbr do takich rzek nie należy. Każdy przepływany kilometr jest niepodobny do przebytego. Na jednym kilometrze towarzyszy nam wspaniały dębowy las, odgrodzony od rzeki pasami parkowej trawy, na innym las dochodzi do samej rzeki, dalej jest las mieszany, gdzieindziej tylko iglasty. Są odcinki, gdzie brzegi porośnięte są tylko gęstwą krzewów. Za Szprotawą płynie rzeka na przestrzeni kilku kilometrów, jak przez najpiękniejszy park dębowy, przed Żaganiem na odcinku gdzie do Bobru wpada Kwisa, największy jej dopływ, leży wpoprzek rzeki kilka drzew, które runęły do wody w czasie ostatniej powodzi, która podmyła mocno brzegi. Kilka drzew, dęby i olchy, wysokich na 20 m, nachylają się poważnie nad wodą. Spod połowy ich korzeni woda wymyła już ziemię, następna powódź wymyje resztę ziemi i drzewa runą do rzeki. Przed Marczowem wznosi się nagle lewy brzeg wysoko w górę, świecąc z daleka nagim piaskowcem o kolorze kości słoniowej. Od Pilichowic do Nielestna jedzie się wśród wysokich brzegów. Między Jelenią Górą a Pilichowicami przepływamy przez kilka małych, górskich jeziorek, a w samych Pilichowicach przez duże jezioro. Cały odcinek między Jelenią Górą a Pilichowicami, jest bardzo piękny, Góry Kaczawskie, jest bardzo piękny, acz bardzo — niebezpieczny dla kajaku turystycznego. Zapominamy o wielu przykrościach gdy spojrzymy na wieżę piastowskiego zamku z białym orłem na czerwonym tle, na najwyższej górze uroczego Wlenia; gdy dojrzymy za którymś tam zakrętem wieże Szprotawy lub domy na wysokich wzgórzach, ciągnących się wzdłuż prawego brzegu rzeki między Marczowem a Dębowym Gajem. Albo wieś Golnice, położoną na wysokim prawym brzegu rzeki.

KAPRYSY BOBRU

Jeśli zaś wdłuż brzegów nic szczególnego nie zwraca naszej uwagi, to nie brak przeszkód w samym nurcie, które zmuszają do bardzo wytężonej uwagi. O jazach już mówiłem. Nad jazami są nie tylko elektrownie. Są także młyny, tartaki, papiernie, tekturownie. Niektóre jazy są zrujnowane przez ustępujących Niemców. Na kajakowców czyha tu bardzo konkretne niebezpieczeństwo w postaci potężnych wirów (np. między Pilichowicami a Nielestnem przed Bolesławcem pod Lesznem Górnym), gotowe cisnąć kajakiem o betonowy brzeg zabudowania fabrycznego, pod groźnie sterczące belki zniszczonej tamy lub we wzburzony główny most, który w ułamku sekundy może zalać kajak. Trzeba dobrze uważać pod Małomicami, gdzie prawie całą rzekę zagradzają resztki dawnego mostu, uzupełnione niemieckim czołgiem który leży w nurcie przy prawym brzegu. Jest tu bowiem tylko dwumetrowa, wąska gardziel, między czołgiem a resztkami mostu, do której wlewa się masa wody. Nie wolno zrobić ani jednego uderzenia wiosłem za dużo, ani jednego za mało pod groźbą nadziania się na czołg lub którąś z wystających belek. Muszę przyznać ze skruchą, że nie udało nam się uniknąć uderzenia o ten fatalny czołg. Chodziło o ułamek sekundy. Na szczęście złamało się tylko jedno żeberko składaka. Trzeba wykazać przed Bolesławcem na zakrętach rzeki koło wsi Talino wiele przytomności, by nie zostać zepchniętym między gałęzie drzew, leżących w rzece lub nadziać się na jeden z licznych pali, pozostałych po mostach, a czyhających podstępnie pod powierzchnią wody.

To wszystko zostaje jednak zapomniane, gdy te przeszkody szczęśliwie się omija dzięki sprawności oka ucha, dłoni i wytrzymałości składaka i kiedy kajak, jak szczupak sadzi ponad stopniami pod którymś z mostów np. pod betonowym mostem koło wsi Bronów, pod kolejowym mostem przed Żaganiem lub zgoła ponad metrowym stopniem przed Bronowem. Wiele trudu można oddać za wspaniały widok kilkunastoprzęsłowego mostu kolejowego koło Bolesławca.

LUDZIE

Trudno uwierzyć, że pięć lat temu, tz. w lipcu 1944 r., a więc wtedy, gdy na terenach na wschód od Wisły była znowu Polska, nad Bobrem nie było jeszcze ani jednego Polaka, nie licząc tych, którzy zostali tu przywleczeni na roboty przymusowe. Dziś na całej tej przestrzeni nie słyszy się języka innego, tylko polski. Spotkała się tu cała Polska. Koło dworu w Miedzianym witają nas dziewczęta okrzykami zdumienia, w których słyszy się śpiewność mowy ludzi z Małopolski. W rozmowie z kierownikiem elektrowni w Żaganiu dowiadujemy się, że pochodzi z Dąbrowy Górniczej. Wdowa Ciechanowiczowa z Bronowa ze swymi synami przyjechała tu zza Bugu, Kołdyńska zaś ze wsi Parkoszów z Polski Centralnej. Leśniczy, który jest u niej na kwaterze przyjechał z Torunia. Ten tu zresztą nie siedzi na stałe. Przyjechał tylko na okres zagospodarowywania lasów, zniszczonych przez osnóię.

Ciekawe są dzieje tych ludzi. O każdym z nich możnaby napisać reportaż. Zatrzymam się jednak przy Ciechanowiczach z Bronowa. W domu jest ona, wdowa, jej dwóch urodziwych synów, z których jeden, ślusarz, pójdzie w jesieni do wojska, a drugi zostanie pewnie na gospodarstwie. Gospodarstwo jest niewielkie, trzyhektarowe, ale pracować trzeba rzetelnie, by wszystko było zrobione w odpowiedniej porze. Ciechanowiczowa jest do pracy przyzwyczajona. Pomaga jej zresztą rodzina brata, który siedzi na gospodarstwie w sąsiedztwie. Wzajemnie sobie pomagają i wszystko idzie, jak należy.

Nie wszędzie natrafiliśmy na zjawiska, które zasługują na pochwałę.

Dziwiło nas np., że na łąkach, w zagrodach, na polach leżą całe zwoje aluminiowego drutu, w zupełnie dobrym stanie, którym nikt się nie interesuje. Są to pozostałości wojny, bardzo przydatne w gospodarstwie.

Raziła nas obojętność tutejszych ludzi na ślady po Niemcach. W hotelu spółdzielczym w Żaganiu, położonym w rynku, nie usunięto dotychczas emaliowanej tabliczki z napisem „Badezimmer". W przystani Ligi Morskiej w Pilichowicach nie pomyślano dotychczas (4 lata po objęciu gospodarki) o usunięciu napisu „Feuerloescher" itp.

MIASTA

Śliczne są miasta nad Bobrem. A jest ich kilka. Jest perła Sudetów — Jelenia Góra, która w dalszym ciągu ma ten wyróżniający przydomek zasługuje. Zarząd Miejski Jeleniej Góry dokłada rzetelnych starań, by jeszcze więcej podkreślić uroki tego miasta. Nie można tego powiedzieć o takich historycznych miastach, jak Bolesławiec, Sprotawa, Żagań. Ileż w nich jest pamiątek polskich i jakże atrakcyjne mogłyby być te miasta nie tylko dla turysty, ale także dla stałych mieszkańców? Pewnie, że „ojcowie" tych miast stoją przed takimi problemami, jak odgruzowanie, naprawa dachów, zabezpieczenie domów niezamieszkałych itp. Jeśli jednak idzie o to tzw. dobre wrażenie pewnego miasta, to idzie najczęściej o pewne drobiazgi. Więc np. o powyginane żelazne ogrodzenie parkowe, o przewrócone ławki w parkach o nieusunięty hełm, wiadro czy imbryk obok chodnika, którym dziennie przechodzą setki ludzi, o zwisającą tabliczkę z nazwą ulicy. Poza tym takie sprawy, jak urządzanie targów na żagańskim rynku, kiedy jest sto metrów dalej mniejszy placyk zupełnie dobrze nadający się na taki cel, nie przyczyniają się chyba także do upiększenia miasta.

Aby strząsnąć z siebie żal do niektórych ludzi, mieszkających i urzędujących nad pięknym Bobrem idę przed odjazdem wypocząć w pięknym parku miejskim, przez który Bóbr w Żaganiu przepływa.

A kiedy pociąg unosi nas z powrotem, do Katowic, postanawiamy dokończyć spływ w przyszłym roku jadąc od Zagania do ujścia Bobru pod Krosnem.

ANTONI SYLWESTER

W IV Klasie 56 Loterii
padła w naszej Kolekturze
WIELKA WYGRANA
na nr 83290
1.000000
(milion)
Kolektura Loterii Klasowej
Nr 188
POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO
Poznań, Al. Marcinkowskiego 10 (Bazar)
Polecamy szczęśliwe losy do I klasy
57 Loterii Klasowej
673

Współpraca z pismem — to regularne opłacanie prenumeraty!

Kronika kulturalna ZIEM ZACHODNICH

Wrocław

Dyrektorem Państw. Teatrów Dolnośląskich jest na sezon 1949/50 H. Szletyński. We Wrocławiu czynne będzie w tym sezonie kilka sal teatralnych. W Teatrze Wielkim w ciągu miesiąca odbywać się będzie 12 przedstawień operowych a 18 dramatycznych. Pierwszymi premierami będą „Zemsta" A. Fredry z dekoracjami Daszewskiego oraz „Opera Żebraków" J. Gay w adaptacji J. Gorczyckiej, w reżyserii M. Broniewskiej i oprawie dekoracyjnej A. Pronaszki. Teatr ten pozyskał reżyserską współpracę E. Wiercińskiego, J. Kreczmara, J. Karbowskiego i M. Broniewskiej.

Na wiosnę 1950 r. wykończony zostanie gmach nowego teatru przy ul. G. Zapolskiej. Będzie to jeden z najnowocześniejszych teatrów w Polsce. Widownia obejmie 1360 miejsc. Scena ma 188 metrów głębokości i 23 metry szerokości. Urządzenia świetlne, wentylacje, akustyka — wszystko to opracowane zostało przez wybitnych fachowców i dostosowane do nowoczesnych wymagań. Na inaugurację tego teatru przewidziany jest jeden z „królewskich" dramatów Szekspira „Henrych IV" z Kurnakowiczem w roli Falstaffa.

W Teatrze Popularnym odbywać się będą przeważnie przedstawienia wodewilowe. Natomiast w sali Teatru im. E. Kamińskiej 15 razy w miesiącu będzie dawać przedstawienia Teatr Kameralny. Rozpocznie on sezon oryginalnym widowiskiem muzycznym pt. „Listy Chopina" w opracowaniu K. Stromengera i M. Wiercińskiej. Ilustrację muzyczną opracował prof. Łobor. Dalszymi premierami tego teatru będą „Niemcy" Kruczkowskiego, „Głupi Jakób" Rittnera, a dalej jedna ze sztuk B. Shawa.

W najbliższym czasie projektowane jest uruchomienie Studia Państwowych Teatrów we Wrocławiu, którego celem będzie wyszukiwanie talentów w zespołach ochotniczych i kształcenie ich dla teatrów narodowych.

Dyrekcji Państw. Teatrów Dolnośląskich podlegają również dwa teatry prowincjonalne. Jeden z nich pod dyr. Prończy-Tomaszewskiego obsługuje Świdnicę i Wałbrzych, drugi — pod dyr. Łozińskiej — Jelenią Górę i Legnice. Poza tym dyrekcja opiekuje się teatrami ochotniczymi na prowincji; najbardziej ożywioną działalność rozwijają teatry w Brzegu i Ząbkowicach.

Zespół teatrów wrocławskich na sezon nadchodzący został bardzo znacznie rozszerzone ilościowo. Cały zespół artystyczny wraz z personelem administracyjnym i technicznym liczyć będzie ok. 500 osób.

Opole

Dyrekcja Państw. Teatru Ziemi Opolskiej zainicjowała konferencję działaczy kulturalno - oświatowych, związków zawodowych, Ligi Kobiet dla omówienia sprawy uaktywnienia życia świetlicowego. Postanowiono powołać do życia komisję koordynacyjną, przy której powstanie poradnia świetlicowa, biblioteka, wypożyczalnia kostiumów i rekwizytów. Komisja wystąpi do Min. Kult. i Sztuki z prośbą o pomoc w zorganizowaniu rocznego kursu dla instruktorów świetlicowych.

Zarząd Okr. Państw. Gospodarstw Rolnych organizuje dla robotników w podlegających im majątkach ziemskich seanse kina objazdowego. Wyświetlane są przede wszystkim filmy popularno-naukowe, a także rozrywkowe.

W Raciborzu przystąpiono do robót wstępnych przy odbudowie gmachu teatru. Plany i kosztorysy zostały już zatwierdzone przez Urząd Konserwatorski, Woj. Wydział Odbudowy i Dyrekcję Regionalną Planowania Przestrzennego. Na cel odbudowy teatru przeznaczono z T. O. S. 10 milionów złotych.

Olsztyn

Pod przewodnictwem wojewody olsztyńskiego, gen. Moczara odbyła się konferencja, poświecona projektowi budowy Pomnika Wdzięczności dla Armii Radzieckiej. Pomnik ten będzie dziełem znakomitego artysty-rzeźbiarza, prof. Ksawerego Dunikowskiego. Kamień na pomnik wzięty będzie ze zburzonego mauzoleum Hindenburga, który sami Niemcy wysadzili w powietrze, uciekając i zabierając trumnę swego bohatera narodowego. Mauzoleum to słynęło ze swej brzydoty i było symbolem buty i brutalności niemieckiego imperializmu.

Na terenie województwa olsztyńskiego bawiła ekipa archiwum fonograficznego Uniwersytetu Poznańskiego, nagrywając w ciągu dwóch tygodni na płyty fragmenty gwary mazurskiej i warmińskiej dla celów językoznawczych. Nagrano około 60 płyt. Jak się okazuje wielu jeszcze Mazurów i Warmiaków zachowuje w czystości gwarę swych ojców, dokumentując swym do niej przywiązaniem trwałości wiezów, które nie zerwały się mimo wielu lat wynaradawiania. Z punktu widzenia naukowego dokonane przez ekspedycje zapisy są ważne dla ustalenia granicy, sięgającej daleko na północ województwa, zasięgu żywiołu polskiego.

Szczecin

W zbliżającym się roku akademickim szczecińskie wyższe uczelnie powiększą dość znacznie liczbę swych słuchaczy. Wśród zgłaszających się na studia kandydatów duży procent stanowią dzieci robotników i chłopców. Na kurs egzaminacyjny przyjęto 422 słuchaczy. Kurs ten obejmuje trzy grupy matematyczno-fizyczne i trzy grupy medyczno-przyrodnicze. Na wydział lekarski i stomatologiczny Akademii Lekarskiej może być przyjętych 100 słuchaczy, na wszystkie wydziały Szkoły Inżynierskiej — 570 słuchaczy.

MIECZYSŁAW ZYDLER

ALOJZ HOECHTA

We wsi jest piekarnia, a przy piekarni kram, w którym urzęduje Alojz Hecht, właściciel. Nazwisko jego mieszkańcy wsi odmienili po swojemu na Hoechta. Jest to starszy już jegomość, okrągły i różowy, który przy rozmowie z klientem ma zwyczaj bębnić pulchnymi palcami po biało lakierowanej ladzie.

Na pierwszy rzut oka odpowiada on doskonale swojemu pożywnie i mile woniejącemu sklepowi, cienka warstwa mącznego pyłu białym pudrem pokrywa jego czerwone policzki, krzaczaste brwi, wytarte ubranie i nieodstępną płaską czapkę, głęboko na czoło nasuniętą.

Tymczasem nie jest on wcale piekarzem z zawodu, lecz marynarzem, raczej byłym marynarzem, który na morzu spędził więcej niż trzy czwarte swojego życia.

Od chłopięcego wieku służąc na statkach handlowych doszedł wreszcie do samodzielnego dowództwa. Kiedy go spytać, dlaczego pływać przestał, odpowiada dobrodusznie i z wszelkimi pozorami prawdy, że ma lichy wid.

Istotnie, jego jaskrawo niebieszczące się przy rumianych policzkach, nieco zbyt blisko siebie osadzone oczy mają wyraz osobliwy, jakby Alojz patrzył w głąb własnych myśli. Może rzeczywiście ma słaby wzrok, okularów jednak nie nosi. Zwyczajem starych Kaszubów nie patrzy też przy rozmowie w oczy człowiekowi, którego nie zna bliżej. Starając się ukryć swoje spojrzenie pod bujnymi brwiami, błądzi nim po sprzętach, po ubraniu rozmówcy, po jego twarzy wreszcie, pilnie jednak unikając oczu.

Dopiero kiedy nabierze do człowieka zaufania — nastąpić to może nie po miesiącach, lecz latach znajomości — wówczas w chwili przypływu szczerości, dobierając z trudem słów i kalecząc mowę wyrazami angielskimi, holenderskimi i Bóg wie, jakimi jeszcze — opowie, co stało się bezpośrednią przyczyną jego zejścia na ląd.

Jest rdzennym Kaszubą i urodził się w tej samej wsi, gdzie teraz bułki sprzedaje. Jako młody berbeć uciekł z domu w świat. Udało mu się w jednym z portów zaciągnąć na jakiś rejowy trójmasztowiec w charakterze chłopca kuchennego. W ostatniej chwili przed wyjściem fregaty na morze zatrzymała go policja i odstawiła do domu.

Ale morze nie przestało go wzywać. Po roku uciekł znowu. Tym razem powiodło mu się lepiej. Od tej pory pływał przez lat trzydzieści siedem i przez cały ten czas ani razu nie zawitał na Kaszuby, przechodząc w marynarce handlowej wszystkie stopnie, od jungi aż do dowództwa pięciusettonowego szkunera „Marie-Elise", którym woził towar między Kalkuttą i Capetown.

Wszystko szło dobrze, ale czy na morzu można być kiedykolwiek pewnym swojego?... Wydaje się człowiekowi, że jest u szczytu kariery, aż raptem wmiesza się tu purtek (diabeł) i wszystko poplącze, dobrze jeszcze jeśli swoją ofiarę z życiem ze swoich szponiastych łap wypuści...

Stary Hoechta wyjmuje z grubych warg oślniony koniec długiego cybucha fajki i spluwa siarczyście w kąt. Szare i niebieskawe pasma tytuniowego dymu snują się po izbie. W ukośnej smudze słońca, przenikającej przez okno wystawy sklepowej, drży pył świetlisty. Pożywnie i miło pachnie chleb...

Dwieście mil przed Przylądkiem Dobrej Nadziei w bezksiężycową, chociaż pogodną noc na żaglowiec Hoechty władował się pewien parowiec duński, przecinając szkuner prawie na połowę. „Marie-Elise", obciążona nieluszczonym ryżem po samą waterlinię, po siedmiu minutach poszła na dno. Pod bogato wygwieżdżonym firmamentem została tylko jej załoga kołysząca się w łodzi na długiej oceanicznej fali. Ocaleli wtedy wszyscy, nie wyłączając wesołego zawsze foksteriera, ulubieńca załogi, pomimo że sprawca nieszczęścia poszedł dalej swoim kursem, jak gdyby nikt na nim nie zauważył, co się stało.

Tak się też później dowódca parowca tłumaczył zaklinając się, że nic nie widzieli, że najwidoczniej „Marie-Elise" szła bez świateł bocznych. Było to oczywistym kłamstwem, co on, Hoechta, może potwierdzić nawet w godzinę śmierci.

Ale sąd morski, wbrew sprawiedliwości, uznał słuszność wywodów duńskiego kapitana i odebrał Alojzowi certyfikat na lat pięć.

Były marynarz mówi o tym beznamiętnie na pozór. Jego bryłowata twarz, jakby wyciosana z gruba w czerwonym piaskowcu, pozostaje nieruchoma. Palce jego dłoni porośniętej rudym mchem wybijają, jak zawsze, cichy werbel na płycie lady. Drugą — spokojnie podnosi do ust swoją porcelanową fajkę z wymalowaną jaskrawymi kolorami podobizną bardzo przystojnej dziewicy. Jednak zmarszczona skóra w zewnętrznym kącie lewego jego oka drga coś podejrzanie.

Po tym wypadku przez długi czas nie mógł dostać żadnej pracy. Był na biczu, jak się to mówi, i zaznał na obczyźnie nie lada poniewierki. Dopiero wybuch wojny przyniósł mu odmianę i wprowadził z powrotem na kapitański mostek.

Z bezrobotnego „biczkomera" Hoechta znowu stał się panem życia i śmierci załogi małej łajby, pierwszą po Bogu istotą — kiedy byli na morzu... Wielka to rzecz dowództwo statku!...

Jednakże po dziesięciu miesiącach pomyślnej żeglugi parowczyk wpadł podczas silnego sztormu, kiedy igła kompasowa kręciła się w koło jak zwariowana, na skały szwedzkie i poszedł na dno. Palacz i jego trymer, którzy nie zdążyli wyskoczyć z kotłowni, oraz cały ładunek cennych metali kolorowych — utonęli.

Hoechta aż do końca wojny pozostał w Szwecji. Ale kiedy po pogromie Niemiec zaczął znowu szukać pracy na morzu, przypomniano sobie obie jego katastrofy i odebrano mu certyfikat szypra raz na zawsze.

Wtedy dopiero widząc, że morze nie da mu już chleba, nie mając żadnych widoków na znalezienie bez potrzebnych kwalifikacji zajęcia na lądzie, odwiedził wieś rodzinną, w której nie był od tak dawna.

Zmiany zastał duże. Starzy rodzice już nie żyli, ba, przecież sam Hoechta zaczął już lat swoich wieczór, ale kawałek ziemi i checz glinianym, holenderskim murem stawiane zostały. Wybrzeżem władała mocno i gospodarnie nowa, z gruzów i popiołów wojennych powstała Polska Ludowa, latem zaczęli napływać liczni goście do rybackiej wioski, do niedawna zabitej, zdawało by się, deskami. Po szosach i autostradzie jęły biec wielkie autobusy.

Do wsi zawitały oznaki poprawy bytu, powstały murowane domki zamiast starodawnych checzy, na nogach rybaków ukazały się nieprzemakalne buty aż po biodra, zaczęto palić powszechnie papierosy zamiast zażywać tabakę, wreszcie rzuciły kotwice na wodzie przybrzeżnej kutry motorowe, nowym nabytkiem miejscowych rybackich meszoperii będące.

Nie święci garnki lepią... Były marynarz poszedł po rozum do głowy i wszedłszy do spółki z fachowcem założyli piekarnię. Poszło mu nadspodziewanie dobrze i dziś biedy lękać się już nie potrzebuje.

Ale poczucie pewnego gruntu pod nogami i spokojnego dachu nad głową po burzliwym życiu nie daje mu snać całkowitego zadowolenia, bo człowiek ten nie uśmiecha się nigdy. Może dlatego, że pozostał samotny, że będąc bezżenny i bezdzietny nie ma od kogo zaczerpnąć wewnętrznego ciepła, tak potrzebnego dla rozluźnienia mięśni twarzy, tak niezbędnego dla wywołania niefrasobliwego śmiechu!... A może jest inny jakiś powód?

Ma też swoje dziwactwa, z którymi ludzie, chcąc nie chcąc, muszą się godzić. Oto na krótko przed wschodem słońca i tuż przed jego zachodem, latem czy zimą, nie podobna zaopatrzyć się w pieczywo. O tej porze piekarnia jest zamknięta. Jej właściciela można wówczas zobaczyć, jak stoi na wydmie przymorskiej, z dala od uczęszczanego przejścia. Jego małe, jasnoniebieskie oczy spoglądają spod daszka płaskiej czapki hen, w dal morską, szafirową lub zieloną, szarą jak ołów lub opalizującą perłowo, białą od piany sztormu lub łagodnie ruchliwą, zależnie od pogody... Nieruchoma twarz Kaszuby nie wyraża nic zupełnie, tylko fałda skóry u zewnętrznego kąta lewego oka drga mu coś podejrzanie...

Jedynie w czasie całkowitej gładzy, kiedy morze zaledwie mruczy przy brzegu z cicha, pokryte tłustym szkliwem ciszy — Alojz Hoechta pozostaje u siebie, za ladą piekarni, cały dzień bez przerwy. Burkliwie powiada, że nad morzem nie ma nic do roboty.

Stary żeglarz kocha wiatr...

Książki i czasopisma

JANTAR

Przegląd naukowy zagadnień regionu bałtyckiego — organ Instytutu Bałtyckiego

Ze znacznym opóźnieniem ukazał się zeszyt 1/2 „Jantara", obejmujący miesiące styczeń do czerwca br. Treść zeszytu zawiera m. in. nast. artykuły: **Srocki B.:** Aktywizacja Pojezierza; **Mroczkiewicz L.:** Stan lasów i plan dolesień na terenie powiatów kaszubskich; **Nieroda J.:** Zagadnienie urbanizacji powiatów przymorskich woj. gdańskiego; **Borowik J.:** Potrzeby Pomorza i Wybrzeża w zakresie badań fizjograficznych.

GOSPODARKA MORSKA
Czasopismo naukowe — organ Instytutu Bałtyckiego

Zeszyt 2 tego cennego i pożytecznego czasopisma przynosi m. in. nast. artykuły: **W. Góralczyk:** Uwagi o teorii szelfu kontynentalnego; **J. T. Hołowiński:** Wstępne uwagi o metodzie wyznaczania statku optymalnego; **W. Jastrzębowski:** Pojęcie handlu morskiego; **T. Ocioszyński:** Handel morski czy zamorski; **B. Kasprowicz:** Handel morski — transport morski.

W dziale pt. „Materiały" piszą. **J. Jacobson:** Materiały pędne w żegludze; **T. Witt:** Zaplecza kolejowe portów polskich; **M. Stalski:** Inkaso należności zagranicznych za usługi portowe.

Na temat „Spraw morskich w świecie" znajdujemy takie omówienia: Metody planowania i realizacji planu w radzieckim transporcie morskim; Organizacja i zakres działania Morskiej Komisji Arbitrażowej w ZSRR. Żegluga szwedzka w obsłudze wymiany towarowej różnych krajów; Transport morski w gospodarstwie holenderskim; Międzynarodowa Komisja Badań Portowych.

W specjalnym dodatku statycznym podano dokładnie dane dotyczące m. in. pracy portów polskich w I kwartale r. 1949 pracy polskiej pełnomorskiej floty handlowej w I kwartale r. 1949 i światowego budownictwa okrętowego w r. 1948.

Na marginesie wydarzeń

Francois Poncet — Advocatus diaboli

Wysokim komisarzem Francji w Niemczech Zachodnich po gen. Koeningu został mianowany Francois Poncet (z ramienia Stanów Zjednoczonych podobne funkcje spełnia McCloy, z ramienia Anglii — gen. Robertson). Nowomianowany komisarz francuski był zawsze dobrym adwokatem. Tak było po pierwszej, tak jest po drugiej wojnie światowej. Osoba obecnego Wysokiego Komisarza jest dobrze znana na arenie politycznej Europy międzywojennej. „François Poncet już od wczesnej młodości poświęcił się umiłowanym studiom kultury niemieckiej i w następstwie zostaje profesorem literatury niemieckiej w Montpellier. Całkiem więc naturalnie wypada powołanie jego osoby w r. 1931 na stanowisko ambasadora Francji w Niemczech. W Berlinie czuje się znakomicie. Czas upływa mu na przygotowywaniu układu monachijskiego. Jako prawa ręka Daladiera, posiada ogromne wpływy i mile jest widziany w otoczeniu Hitlera, znajdując w tym środowisku wielu przyjaciół. Między innymi samego Ribbentropa. W okresie wojennym spotyka go trochę nieprzyjemności ze strony niedawnych „przyjaciół" więc usuwa się w cień. Zakończenie wojny natchnęło go nowym duchem. Posiadając „wysubtelnioną" naturę galicką natychmiast wysuwa pomyślnie dla niego wiejące wiatry. Wypływa na fali koncepcyi paneuropejskich, stając się jednym z ich inspiratorów. Po pierwszym zjeździe wieszczów paneuropejskich", zainaugurowanym i celebrowanym przez Churchilla (pierwszego arcykapłana), następny zjazd odbył się w Fryburgu (strefa francuska). Tu wystąpił z wielką mową François Poncet. Były ambasador, pomny swym dawnych sympatyj, poświęcił Niemcom niezwykle ciepłe słowa, mówiąc: „Współpraca Niemców nad odbudową nowej Europy jest konieczna" i zaraz potem kontynuując wiernie myśli swego mistrza Churchilla, wyraźnie i jasno stawia przed forum: „Wschodnie granice Niemiec należy traktować jedynie jako prowizorium". Ponieważ zaś miasto Fryburg szczególnie sobie upodobał, więc z wiosną b. roku ponownie w nim przemawia, usprawiedliwiając swych Niemców taką wypowiedzią: „W okresie międzywojennym warunki były tak specyficzne, że koncepcje nazistowskie z powodzeniem mogły powstać w każdym innym kraju — tragedia Niemców polega na tym, że Bismarck nie pozostawił swego następcy, który by losem Niemiec na pewno inaczej pokierował". Tymczasem anglo-amerykańska polityka, prowadzona od samego początku w kierunku odbudowy Niemiec Zachodnich, łącznie z marshalizacją Europy Zachodniej oraz silną presją City i Wall Streetu, związanych z koncernami węgla i stali Zagłębia Ruhry, poważnie zaciążyła na linii politycznej Francji. Niebawem François Poncet zostaje wysunięty na dyplomatycznego doradcę rządu francuskiego dla spraw niemieckich.

Obecna nominacja na Wysokiego Komisarza w Niemczech Zachodnich nastąpiła równocześnie z odbywającym się zjazdem komitetu ministrów tzw. Rady Europy w Strasburgu. Dziwnym zbiegiem okoliczności patronat objął znowu Churchill, zapraszając Niemców do zajęcia miejsca przy wspólnym stole wasalnym, ufundowanym dolarowym sumptem. Tymczasem koła reakcyjne Niemiec Zachodnich widzą w François Poncet bliskiego im opiekuna i oddanego rzecznika ich spraw. Świat zaś pokoju widzi w nim rzecznika sprawy diabelskiej.

W Chile rządzi Wall Street

Ostatnio w Santiago de Chile miały miejsce zajścia na tle tragicznej sytuacji gospodarczej, w której znalazł się jeden z najbogatszych krajów Ameryki Południowej (po Argentynie i Brazylii). Powodem szalejącego kryzysu połączonego z rosnącą inflacją jest zupełne uzależnienie gospodarki chilijskiej od Stanów Zjednoczonych. Chile oprócz ogromnych pokładów saletry, posiada jedn z najbogatszych złóż miedzi na świecie. Podobnie jednak jak saletra tak i miedź jest domeną, którą opanował kapitał amerykański. Kilka ogromnych trustów, jak Anaconda, Kennecott, Coppercyt, oraz Copper Minning trzymają rękę na eksploatacji miedzi i poprzez centralę Copper Export Association w Nowym Jorku rozprowadzają ten cenny surowiec. Według zawartego układu z rządem Stanów Zjednoczonych, Chile ma prawo pobierać z tytułu transakcyj dolarowych pewien procent od ceny kształtującej się na giełdzie nowojorskiej. W praktyce jednak procent ów, który w następstwie dokonywanych obrotów powinien być wypłacany w efektywnych dolarach, do kraju nie wraca. Na skutek celowo prowadzonej polityki zakupu niezbędnych towarów i armatur ze strony eksploatujących miedź towarzystw amerykańskich, kwoty dolarowe narosłe z należnych rządowi chilijskiemu procentów, zatrzymywane są w Stanach Zjednoczonych i obracane na zakupy w Ameryce i to nierzadko towarów pochodzenia chilijskiego. Stosując te metody rozliczania, kapitał amerykański w rzeczywistości pochłania cały zysk, zostawiając nędzne ochłapy niskich zarobków górników chilijskich. Gospodarka narodowa Chile pozbawiona jest należnych jej dochodów, a monopolistyczna struktura rozdziału miedzi na rynkach światowych, uniemożliwia jakiekolwiek samodzielne kroki. Amerykańskie rekiny dolarowe potrafią strzec swych złotodajnych źródeł.

Zajścia na tle tragicznego położenia gospodarki chilijskiej zostały spowodowane wielką obniżką ceny miedzi na rynkach amerykańskich, a ogólnie panujący kryzys w Stanach Zjednoczonych doprowadził do zmniejszenia się chłonności rynku zbytu. Obliczono, że obniżka o jednego centa na funcie miedzi daje gospodarce chilijskiej efektywną stratę 5.000.000 dolarów, przy uwzględnieniu eksportu całej produkcji. Jeżeli się uwzględni, że od marca br. cena na funcie spadła o kilkanaście centów, nie trudno statystycznie ustalić ogólne straty, jakie Chile ponosi. W tym stanie rzeczy, reakcyjny rząd chilijski, stojąc przed widmem ruiny gospodarczej, przerzuca powstałe deficyty na świat pracy. Rośnie więc ogólne niezadowolenie z polityki rządu i coraz więcej budzi się uświadomienie mas pracujących. Rozruchy w Chile bezlitośnie obnażyły grę wielkiego kapitału i arkana polityki Stanów Zjednoczonych w Ameryce Łacińskiej.

Jasmar

Oświadczenie PZZ w sprawie Watykanu i zjednoczenia z Ligą Morską

Dnia 23 bm. odbyło się w Warszawie posiedzenie Prezydium Rady Naczelnej i plenum Zarządu Głównego PZZ oraz dnia 27 bm. w Poznaniu ogólnokrajowa konferencja Sekretariatu Generalnego i Sekretariatów Okręgowych PZZ. Na zebraniach tych zostało powziętych szereg zasadniczych uchwał. Poniżej zamieszczamy oświadczenie w sprawie Watykanu.

Powzięte uchwały dotyczą m. in. także zjednoczenia Polskiego Związku Zachodniego z Ligą Morską. Uchwałę i rezolucję w tej sprawie opublikujemy w najbliższym numerze naszego pisma. Przewiduje się zwołanie Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu Delegatów PZZ i Zjazdu Zjednoczeniowego pod koniec października br. 2 października br. zostanie zwołana krajowa narada działaczy PZZ dla podsumowania dorobku i krytycznego przeglądu działalności Polskiego Związku Zachodniego w okresie przedwojennym i powojennym.

Polski Związek Zachodni, organizacja społeczna walcząca z nacjonalistycznym, reakcyjnym rewizjonizmem niemieckim, pracująca nad odbudową polskości na Ziemiach Zachodnich i Nadmorskich, wyraża protest przeciwko ostatnim prorewizjonistycznym wystąpieniom papieża Piusa XII i gwałcącej wolność sumienia groźbie ekskomuniki w stosunku do wszystkich, biorących aktywny udział w odbudowie Polski.

W szeregach Polskiego Związku Zachodniego skupia się między innymi znaczna część polskiej ludności rodzimej Ziem Zachodnich i Nadmorskich z działaczami byłych organizacji polskich w Niemczech na czele. Ludność ta mimo wielowiekowych prześladowań, nie wyrzekając się wiary ojców, dochowała wierności narodowi polskiemu i ofiarnie walczyła o swoje prawa narodowe.. W walce tej robotnicy i chłopi polscy na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich, w których szeregach często stali niżsi duchowni, mocno związani z ludem, jak np. świetlanej pamięci ks. Bolesław Domański, ks. Maksymilian Grochowski, ks. Klimas i inni mieli przeciwko sobie nie tylko protestanckich junkrów i kapitalistów niemieckich, ale także episkopat niemiecki i ślepo posłuszną Watykanowi część wyższego duchowieństwa polskiego. Wystarczy przypomnieć haniebną rolę w wynaradawianiu Polaków takich dostojników Kościoła katolickiego w Niemczech, jak ks. kardynał Kopp czy Bertram (cieszący się szczególną sympatią obecnego papieża), czy też antynarodową postawę ks. arcybiskupa Stablewskiego, który w przemówieniu, wygłoszonym w sejmie pruskim 4. III. 1889 roku powiedział:

„Potępiam propagandę polską na Górnym Śląsku, bo w tej dzielnicy oddzielonej na podstawie aktu prawno-państwowego, który wszyscy uznajemy, i to przed pięciu czy sześciu stuleciami od Polski, a zatem w czasie, w którym uczuć narodowych w naszym zrozumieniu w ogóle nie było , rozbudzanie tego uczucia nie posiada w dobie dzisiejszej żadnego uprawnienia, jest anormalne i szkodliwe".

Polska ludność rodzima ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich w ciągu kilkuset lat walki o swoje prawa narodowe nauczyła się odróżniać sprawy wiary od polityki watykańskiej i dziś jasno widzi różnicę między wiarą a antypolską, proniemiecką i proimperialistyczną polityką Watykanu.

Dlatego Polski Związek Zachodni całkowicie popiera stanowisko Rządu Polskiego z dnia 26 lipca br. w sprawie uregulowania stosunku Kościoła do Państwa i stoi na gruncie uchwalonego przez Rząd R. P. dekretu o wolności sumienia i wiary.

Lud polski, jak i wszystkie narody miłujące pokój, powitały z radością odzyskanie przez Polskę Ziem Zachodnich i Nadmorskich oraz uznały powrót Polski nad Nysę Łużycką, Odrę i Bałtyk jako nieodwracalny fakt dziejowy. Watykan natomiast popiera wbrew interesowi nie tylko Polski, ale także wbrew interesom pokoju i rzeczywistym interesem narodu niemieckiego, rewizjonistyczne dążenia reakcji niemieckiej w stosunku do naszej granicy zachodniej na Nysie Łużyckiej, Odrze i Bałtyku, prowadząc tę samą linię polityczną, jaką uprawiał w stosunku do Hitlera, nie przeciwstawiając się jego polityce agresji i zbrodni ludobójstwa w latach 1939—1945. Do dnia dzisiejszego — w pięć lat po zakończeniu wojny — na polskich odzyskanych Ziemiach Zachodnich i Nadmorskich, utrzymuje Watykan z całą świadomością tymczasową administrację kościelną wbrew interesom polskiego społeczeństwa katolickiego, dając tym wyraz swej polityce popierania rewizjonizmu oraz związania się z inmperializmem angloamerykańskim. Watykan na polskich Ziemiach Zachodnich i Nadmorskich utrzymuje do tej pory tymczasową administrację kościelną, mimo, że po napadzie Hitlera na Polskę nie zwlekał z mianowaniem biskupów niemieckich na ziemiach polskich.

Usiłowania rewizjonistów niemieckich przy pomocy angloamerykańskich imperialistów i błogosławieństwa „niemieckiego papieża", nie zmienią odwiecznych praw Narodu Polskiego do piastowskich ziem nad Nysą Łużycką, Odrą i Bałtykiem, które przywróciła we wspólnym boju ofiarna krew żołnierza radzieckiego i polskiego, które uznała Umowa Poczdamska, które utrwalił ciężkim wysiłkiem i wytężoną pracą robotnik, chłop i inteligent polski.

Polski Związek Zachodni, zdając sobie sprawę z faktu, że politka papieża Piusa XII i Watykanu w stosunku do reakcji niemieckiej i reakcji międzynarodowej wysługuje się interesom wrogiego nam imperializmu angloamerykańskiego i reakcyjnych kół narodu niemieckiego, dążących do rewizji polskiej granicy zachodniej, wzywa wszystkich swoich członków, jak i Polonię zagraniczną, aby na zakusy i groźby imperializmu angloamerykańskiego i sprzymierzonego z nim papieża Piusa XII jak i rewizjoistów niemieckich, na groźbę ekskomuniki dla budowniczych sprawiedliwej przyszłości i dobrobytu — odpowiedzieli usilną wzmożoną pracą nad odbudową Polski i ugruntowaniem pokoju w świecie.

ODBUDOWA WARSZAWY

WRZESIEŃ — MIESIĄC ODBUDOWY WARSZAWY ZBIEGA SIĘ Z DZIESIĄTĄ ROCZNICĄ HITLEROWSKIEGO NAJAZDU NA POLSKĘ. W ROCZNICĘ TĘ NARÓD POLSKI ZADOKUMENTUJE RAZ JESZCZE SWĄ NIEZŁOMNĄ POSTAWĘ W WALCE O POKÓJ — DAJĄC ZDECYDOWANĄ ODPOWIEDŹ REAKCYJNYM REWIZJONISTOM NIEMIECKIM I ICH ZACHODNIM PROTEKTOROM. ODPOWIEDZIĄ TĄ BĘBZIE WZMOŻENIE WYSIŁKÓW W ODBUDOWIE KRAJU I STOLICY.

Pokonywanie wielkich trudności jest probierczym kamieniem hartu narodu, jego jedności moralnej, jego siły twórczej. Jeżeli murarz warszawski, górnik i hutnik śląski, włókniarz łódzki, chłop, urzędnik, inteligent, uczeń szkolny — jeden pracą, drugi myślą twórczą, inny jeszcze ofiarą pieniężną odbudowują Warszawę i, jeżeli ta odbudowa legitymuje się coraz większymi osiągnięciami — to jest to dowód hartu i patriotyzmu naszego narodu, jest to dowód, że naród nasz na froncie odbudowy zdaje dobrze swój polityczny egzamin.

Dzieje się tak dlatego, że Warszawa cieszy się u społeczeństwa powszechną miłością, że lud nasz rozumie zupełną jedność losów Warszawy z losami Polski, że lud nasz, dźwigając Warszawę z ruin przyobleka ją w nową szatę, wyrażającą nasze narodowe odrodzenie, wzrost siły i rozkwit kultury naszej Ojczyzny.

Kronika Polonii Zagranicznej

UROCZYSTOŚCI 5-LECIA POLSKI LUDOWEJ NA TERENIE FRANCJI

Piątą rocznicę Manifestu Lipcowego obchodzono uroczyście w różnych ośrodkach emigracji polskiej we Francji:

W **Metz** przyjęcie zgromadziło licznych gości francuskich, którzy żywo interesowali się naszym krajem. Dziesiątki zdjęć fotograficznych, obrazujących nową, rozbudowującą się Polskę wzbudziły zachwyt i wielkie zainteresowanie obecnych.

W **Bruay-en-Artois** obchód 5-lecia powstania Polski Demokratycznej rozpoczęto złożeniem wieńca u stóp pomnika poległych. Po południu odbyła się uroczysta akademia, na której referat wygłosił konsul R. P. z Lille ob. Kuśniewicz, a inspektor szkolny ob. Wachowiak przypomniał rozwój szkolnictwa polskiego, na emigracji i akcję upowszechnienia oświaty w Polsce Ludowej. Akademię zakończyły popisy Koła Teatralnego im. T. Kościuszki z Ostricourt.

Akademia w **Meaux** cieszyła się również wielkim powodzeniem. Przedstawiciel konsulatu R. P. w Paryżu opowiedział o wielkich sukcesach w rozbudowie kraju. Następnie wyjaśniono zebranym znaczenie Manifestu Lipcowego.

W **Crausac-Arbin** po zobrazowaniu pięcioletniego wysiłku narodu polskiego, wicekonsul R. P. z Tuluzy w imieniu Rządu R. P. udekorował Krzyżem Zasługi miejscowego mera p. E. Gienestet, co wywołało wśród zgromadzonych wielką manifestację przyjaźni polsko-francuskiej.

Na akademii w **Carmaux**, która zgromadziła bardzo wiele osób przypomniano o wspólnych polsko-francuskich walkach o wolność. Przedstawiciel CGT, składając życzenia w imieniu francuskiej klasy robotniczej polskim masom pracującym w kraju i na wychodźstwie zapewnił, że CGT stać będzie na straży praw socjalnych dla wszystkich ludzi pracy.

W **Gradorurs Vayres** piątę rocznicę Manifestu Lipcowego połączono z uroczystością zakończenia roku szkolnego. Zebrani na uroczystości rodacy wyrazili Rządowi R. P. podziękowanie za dobrą opiekę nad szkolnictwem polskim we Francji, oraz miejscowemu nauczycielowi za ofiarną pracę.

Uroczystość w **Sartrouville** zagaił prezes miejscowej RN ob. Okoński. Na temat Manifestu przemawiał przedstawiciel konsulatu R. P. ob. Ratajczak. Prezes miejscowej Rady Narodowej zaapelował do jedności i do nieprzejednanej walki z reakcją. W części artystycznej wystąpił zespół „Grunwaldu" z Blanc-Mesnil ze śpiewem i tańcami narodowymi, ciesząc się gorącym uznaniem ze strony zebranych.

W **Corbail-Essonnes** oddano hołd Wojsku Polskiemu oraz Rządowi Polski Ludowej, który w ciągu pięciu lat pomimo olbrzymich zniszczeń potrafił w dużej części odbudować kraj i uruchomić przemysł. W końcu zebrani wyrazili swe przywiązanie do Ojczyzny i postanowili wzmocnić aktywność w organizacjach demokratycznych na wychodźstwie.

Nadzwyczaj miło, a przy tym uroczyście wypadł obchód piątej rocznicy Odrodzenia Polski na kolonii wakacyjnej w **Lion sur Mer**. W obecności przedstawicieli konsulatu, organizacji polskich z Radą Narodową na czele, miejscowego mera i Rady Miejskiej — dzieci wystąpiły w barwnych narodowych strojach, zyskując sobie swymi występami ogólne uznanie. Wieczorem odbyły się tańce, gry i zabawy. (P)

IGRZYSKA SPORTOWE MŁODZIEŻY POLSKIEJ

W Bruay en Artois we Francji odbyły się wielkie igrzyska sportowe młodzieży polskiej. Pierwsze miejsce i puchar ambasadora zdobyli gospodarze — HKS Bruay. W piłce nożnej reprezentacja młodych z Nordu pokonała młodych z Pas de Calais (3:1). Szczególnie pasjonowały widzów zawody zapaśników z Roubaix i z Montigny, przy czym największą sensację wzbudziła walka ojca z synem — starego i młodego Drzymały. Na specjalne wyróżnienie zasłużył pokaz modeli lotniczych, wykonanych przez młodzież. (P)

HOŁD POLEGŁYM BOHATEROM

W sierpniu 1944 roku polskie jednostki czołgów, piechoty i artylerii odniosły wspaniałe zwycięstwo nad Niemcami na polach Falaise we Francji. W piątą rocznicę tych walk 21 sierpnia br. wychodźstwo nasze we Francji złożyło hołd bohaterom, poległym w walce o wolność Normandii. (P)

Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Krobi

pracuje ku zadowoleniu rolników

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" z odpowiedzialnością udziałami w Krobi, w powiecie gostyńskim, należy do sprawnie działających, trudniąc się zakupem płodów rolnych od okolicznego rolnictwa oraz dostarczaniem najpotrzebniejszych maszyn, materiałów i artykułów dla rolników.

Spółdzielnia, kierownictwo której spoczywa w rękach ob. ob. Karczyńskiego Franciszka i Kawczyńskiego Kazimierza trudni się w szczególności sprzedażą nawozów sztucznych, maszyn rolniczych, materiałów opałowych, materiałów budowlanych oraz zaopatruje rolników w najniezbędniejsze artykuły gospodarcze.

Placówka ta posiada na swoim terenie 10 sklepów uniwersalnych, 2 masarnie, 2 młyny i Ośrodek Maszynowy, który zatrudnia w swych warsztatach 14 wykwalifikowanych pracowników. Ośrodek ten przygotował w terminie do tegorocznej akcji żniwnej 14 snopowiązałek konnych, 1 snopowiązałkę motorowa wraz traktorem, 9 żniwiarek oraz 10 kompletów omłotowych.

Obsługując sprawnie okolicznych średnio- i małorolnych **Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska"** zyskała sobie ich pełne uznanie. (Sz) 672.

RESTAURACJA I KAWIARNIA „TEATRALNA"
właśc. PAWEŁ LACHMANN 679
POZNAŃ, ul. Fredry 9 — Telefon 28-55

FABRYKA WÓD MINERALNYCH
ROZLEWNIA PIW — WYTWÓRNIA SOKÓW
St. Paluszkiewicz
POZNAŃ, ul. Strusia 2
Telefon 75-76
678

Wytwórnia wód gazowych
Rozlewnia Piwa
BIAŁY KAMIEŃ
R. TRAUGUTTA 174
Telefon 21-95
688

M. CZARNY
WYTWÓRNIA WYROBÓW PAPIEROWYCH
POZNAŃ
Wielkie Garbary 38 - Tel. 28-66
Produkuje: rolki czekowe i kontrolne do kas rejestracyjnych i do maszyn księgujących, rolki do maszyn do liczenia, rolki fryzjerskie, śniadaniowe, toaletowe, pakowe itp.
684

J. Fabianowski
Magazyn konfekcji, galanterii i materiałów męskich
Leszno
Rynek 33 — Tel. 578
685

M. Wistuba
Kapelusze damskie i drobna galanteria
POZNAŃ
Al. Marcinkowskiego 14 — Tel. 35-81
682

FELIKS GOŚLIŃSKI
Wytwórnia Stalówek
Poznań
Obornicka 90
Telef. 522-36
681

„LINIODRUK"
Wytwórnia Artykułów Piśmiennych
POZNAŃ, Św. Marcin 9/10
telefon 42 32
poleca: księgi handlowe, żurnale amerykańskie, kasówki protokólarze itd.
Segregatory, notesy i artykuły szkolne
675

E. KROMCZYŃSKI
WYTWÓRNIA STEMPLI
POZNAŃ
UL. ŚW. MARCINA 47

HURTOWA SPRZEDAŻ
Sprzętów Kuchennych
Władysław Binkowski
POZNAŃ, ul. Kramarska nr 27
683

Drogeria „Prodomo"
właść. St. Trojanowicz
dzierżawca Łucjan Meyza
POZNAŃ
670 ul. Niegolewskich 10a

KALISKA WYTWÓRNIA GAŚNIC
„PIONIER"
KALISZ
Plac Kilińskiego 2
Telefon 20-17
686

Piekarnia • Cukiernia • Kawiarnia
Edw. Głębocki
Poznań, św. Marcin 5 — Tel. 27-23
677

PRACOWNIA OBUWIA
A. Świekołkin
POZNAŃ, ul. Fredry 1
specjalność obuwie na gumie indyjskiej
680

DOBRA I TANIA LEKTURA TO KSIĄŻKA WYDAWNICTWA ZACHODNIEGO I MORSKIEGO

NA ARENIE SPORTOWEJ

Imprezą, która od szeregu dni emocjonuje całą Polskę, to Wyścig Dookoła Polski. Uczestniczą w nim zawodnicy 9 państw. Z 94 kolarzy, którzy wyruszyli z Warszawy na 2000 km trasę, uczestnicy po sześciu etapach 67 zawodników.

Wyścig rozgrywany pod hasłem „Wieziemy wici pokoju" stał się potężną imprezą międzynarodową, jedną z najpoważniejszych tego rodzaju po wojnie w kategorii amatorów.

W zażartej, lecz koleżeńskiej i dżentelmeńskiej walce o palmę zwycięstwa walczą zespoły, Rumunii, Włoch, Polski, Anglii i Danii. Pozostałe ekipy zostały częściowo zdekompletowane i nie mają poważniejszych szans na uzyskanie lepszej lokaty. Na czele wyborowej stawki kolarzy prowadzi Rumun Niculescu, zwycięzca kilku etapów. Dzięki doskonałej jeździe zespołowej Rumuni prowadzą bez przerwy w gigantycznym wyścigu, uchodząc obok Włoch i Polski za najpoważniejszego faworyta do pierwszego miejsca.

Niespodzianką VI etapu było zwycięstwo Włocha Spalazziego przed Lemay'em (Francja) i Niculescu (Rumunia). Polacy w tym etapie, który prowadził z Bydgoszczy do Poznania, uplasowali się w czołówce na miejscach: 5. Wójcik, 7. Wrzesiński i 11. Kapiak — Drużynowo Polska w tym etapie uplasowała się za Rumunią.

Po sześciu etapach, a więc półmetku w klasyfikacji indywidualnej prowadzi Niculescu (Rum.), dzierżąc żółtą koszulkę leadera. Z Polaków Wójcik, jadący najrówniej, jest na piątym, a Wrzesiński na siódmym miejscu.

W poniedziałek barwny korowód kolarzy wyruszył z Poznania do Wrocławia. Etap ten wygrał Clark (Anglia) przed Ricgartem (Francja). Zespołowo zwyciężyła Francja przed Anglią.

Podkreślić należy sprawną organizację wyścigu, co znalazło uznanie w oczach zagranicznych gości. Kolarze są na całej trasie spontanicznie witani przez społeczeństwo polskie.

W ramach odbywającego się „Tour de Pologne", na mecie każdego etapu popisują się, na specjalnie przygotowanej arenie kolarze — akrobaci. Występują więc na rowerze mistrzyni świata Czeszka Ewa Kasomasowa oraz Czech Vaculik. Niemniejszym sukcesem cieszą się akrobacje Polaków — Ślązaków braci Porębów z Siemianowic. — Z zainteresowaniem śledzono na poszczególnych etapach mecze w piłce rowerowej, grze u nas prawie nieznanej.

Rozegrany wyścig listonoszy na dystansie 20 km przy udziale 94 kolarzy przyniósł zwycięstwo Gościniakowi, rodem z Poznania (Obwód Pocztowy Poznań 1) w dobrym czasie 32.53.8 min. przed Kozłowskim (Wolsztyn).

Występ gimnastyczny w wykonaniu zawodniczek i zawodników na boisku „Kolejarza", przed przybyciem kolarzy wypadł bez zarzutu. Wykonawcy pokazów nagradzani byli hucznymi brawami widowni.

W piłkarskiej I Lidze niespodziewaną porażkę poniosła „Wisła" w meczu z „Szombierkami" 2:0. „Warta" pokonana została przez „Ruch" 3:0. „Cracovia" z trudem zwyciężyła „Polonię" — Bytom 1:0. AKS — zremisował z ŁKS — Włókniarz 1:1. „Polonia" stołeczna zbyt wysoko 5:1 pobiła „Legię".

Walka o tytuł mistrza Polski staje się więcej otwartą. „Wisła", „Cracovia" i „Kolejarz" oto przypuszczalni kandydaci do zaszczytnego tytułu.

Hokeiści przed wyjazdem do Pragi na mecz Czechosłowacja — Polska odbyli swój ostatni mecz treningowy. Drużyna Polski A zdecydowanie pokonała zespół Polski B 5:0. W dniu 2. 9. br. polska ekspedycja wyjedzie za granicę.

Na mistrzostwach wioślarskich Europy nie powiodło się polskim wioślarzom. W dwójkach podwójnych osada polska Verey — Csoba przegrała do osady francuskiej w repesażu i została wyeliminowana w dalszych konkurencji.

Przykładna kara spotkała najlepszego naszego powojennego miotacza — mistrza Polski i olimpijczyka Łomowskiego, który odmówił startu w meczu z Rumunią, w wyniku czego Polska przegrała mecz nieznaczną różnicą punktów. Łomowski, który nie po raz pierwszy wykazał brak subordynacji sportowej został ukarany dwuletnią dyskalifikacją, co równa się zupełnemu zakończeniu kariery sportowej tego, już nie najmłodszego lekkoatlety.

Kto zajmie obecnie czołowe miejsce w Polsce po Łomowskim? Wydaje się nam, że będzie nim wszechstronny Adamczyk (Kolejarz — Poznań), akademicki mistrz świata w skoku w dal, który trenuje pod okiem naszego b. rekordzisty świata i olimpijczyka oraz wielokrotnego reprezentanta barw polskich Zygmunta Heliasza. Adamczyk uzyskuje już w kuli około 15.20 m, a zdaniem Heliasza zdoła jeszcze w ciągu bieżącego sezonu wynik wybitnie poprawić. Adamczyk pod okiem Heliasza, będącego przez wiele lat trenerem klubów belgijskich, ćwiczy również inne konkurencje. Podkreślić należy, że Heliasz trenuje naszego dziesięciobojowca bezinteresownie.

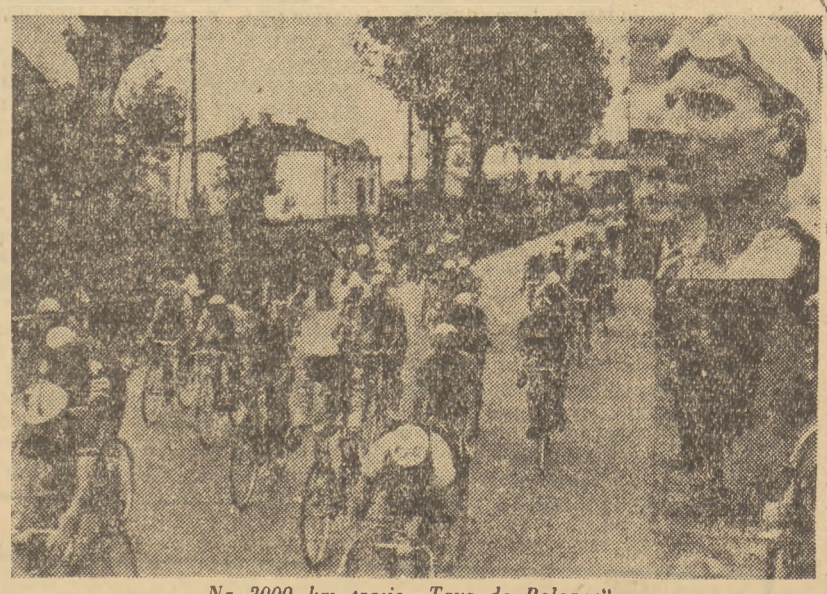

Na 2000 km trasie „Tour de Pologne"
U góry: Niculescu (Rum.), leader wyścigu

W portach i na morzach świata

Skandynawskie i rosyjskie ekspedycje na wodach Antarktydy

Począwszy od lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia stały się wyprawy wielorybnicze bardzo intratnym przedsięwzięciem. I tak, gdy w roku 1881 na norweskie wyprawy przybrzeżne przypada wcale pokaźna zdobycz w postaci 163 wielorybów, to cztery lata następne potrafią się wykazać ośmiokrotnym zdystansowaniem tej cyfry. W latach między rokiem 1868 a 1904 złowiono tylko u samych wybrzeży Skandynawii 17.745 tych olbrzymów. Tego samego roku ukazała się ustawa zabraniająca łowów na okres dziesięcioletni. Było to posunięcie — jak je wtenczas określano — drakońskie, niemniej podyktowane koniecznością ochrony „całego rodzaju wielorybiego" przed niechybną zagładą.

Ale jakiego losu w tych warunkach miała się doczekać flotyla wielorybnicza, rozbudowana w ostatnim 10-lecin do kilkuset statków?

Było to latem roku 1904, gdy kapitan G. A. Larsen czynik ostateczne przygotowania do swej epokowej ekspedycji łowczej na wody Antarktydy. Już dziesięć lat wstecz udało się jemu dotrzeć do brzegów Antarktydy w pogoni za pożądaną skórą fok, od których tu było „Zatrzęsienie", a Svend Foyn (znany Czytelnikom „Polski Zachodniej" z jej ostatniego numeru) wysłał w roku 1895 tam dotąd ekspedycję próbną pod wodzą kapitana R. J. Bull'a z Tonsberg'u.

Tymczasowo ograniczono się jednak od łowów przybrzeżnych, które przynosiły ciągle jeszcze niezłą zdobycz, a myśl wyprawy na drugi kraniec globu ziemskiego nie pociągała nawet najodważniejszych dopóki łowy przybrzeżne należały do przedsięwzięć odrzucających wspaniałe zyski.

W międzyczasie znalazł się kapitan Larsen znów na wodach Antarktydy ze szwedzkim badaczem tych połaci wodnych O. Nordenskiold'em. W tym wypadku szczęście odwróciło się od naszych żeglarzy-zdobywców. Statek, którym płynęli na podbój nieznanych terenów, utknął na mieliźnie i to w czasie szalejącego sztormu; szczęściem całym w tej katastrofie było spieszne przybycie statku argentyńskiego, którego opatrznościowy pobyt na pobliskich wodach był przyczyną sprawnego zorganizowania akcji ratunkowej i przewiezienia wszystkich rozbitków do Buenos Aires, stolicy Argentyny.

Tutaj kapitan Larsen nawiązał stosunki z pewną grupą przedsiębiorców żywo zainteresowanych jego planami: Owocem tych starań było ufundowanie wielkiego towarzystwa dla organizowania ekspedycji wielorybniczych na terenach wód Antarktydy.

„Compagnia Argentina de Pesca" — taka była oficjalna nazwa nowo utworzonego przedsiębiorstwa — powierzyła kapitanowi zorganizowani wyprawy.

I nadszedł ów rok 1904, który zastał kapitana w norweskim fiordzie Saude przy ostatecznych pracach ekwipunkowych swej ekspedycji. Przygotowaniom jego towarzyszył właściwy moment psychologiczny, ponieważ jeszcze w ostatnich latach stosowano dawną metodę łowów polegającą na odprowadzaniu surowca do portów i jego przeróbce na lądzie. Jednak już wkrótce potem pojawiły się pierwsze przetwórnie pływające, które nie przypominały wprawdzie tego cudu technicznego, jakim są zmodernizowane przetwórnie wielorybnicze, niemniej były zwiastunami nowej metody łowów.

Zimą roku 1904/5 wysłano pierwszą ekspedycję na wody Antarktydy. W ośmiu latach następnych odpłynęły do południowej strefy polarnej całych 21 ekspedycji. W roku 1912/13 wyprodukowano według nowej metody na wodach Antarktydy ca. 200 tys. ton tranu.

Również i rosyjskie ekspedycje mają swój ważki udział w tej dziedzinie. I tak między innymi zawdzięczamy żeglarzom-odkrywcom Bellinghausen'owi i Łazariew'owi dotarcie w roku 1820/21 do 70 stopnia południowej szerokości geograficznej, licząc od południka Greenwich, a na wschód do 20 stopnia długości wschodniej, jako dowód na to, że wody Oceanu Atlantyckiego obejmują swym zasięgiem nie tylko wymienione wielkości geograficzne, lecz wykraczają daleko poza nie.

Jeżeli chodzi o czasy współczesne, to między innymi przodującą pozycję na polu wypraw wielorybniczych wywalczyła sobie ekspedycja radziecka z przetwórnią wielorybniczą „Sława", operującą na wodach Antarktydy.

W. I. Tur

BORYS GORBATOW

DASZA

Tłum. T. Kraszewski

Wtedy przypomniała sobie o maszynie, która marniała u nich w szopie. Kiedyś transportowali ją do kopalni, dla projektowanego tam aeroklubu, maszyna rozbiła się w Witimie, więc schowali na razie do szopy, żeby później wyremontować, i zapomnieli. Ojciec co rok zapowiadał, że przypomni Irkucku i jakoś nie wypełniał zapowiedzi.

Wieczorem Dasza z przebiegłością, jakiej nigdy dotąd w sobie nie miała, zagaiła rozmowę z ojcem:

— A co to za maszyna stoi w naszej szopie? — spytała, niby od niechcenia przy kolacji.

— Która? — zapytał ojciec, jak gdyby miał tutaj cały skład samolotów.

— A ta, malutka, zielonkawa...

— Ach, ta! Amfibia... — i zaczął dokładnie opowiadać historię maszyny.

Dasza ukradkiem patrzyła na Szczepana. Ten nawet nie podniósł głowy, nie słuchał.

— A można by ją naprawić? — spytała Dasza, nie tracąc nadziei.

— Naprawić? Ja bym naprawił, gdybym miał trochę czasu... — i ojciec bardzo obszernie zaczął opowiadać, jak należy naprawiać maszynę i czego w niej brakuje.

Szczepan Ilicz uniósł głowę — Dasza to zauważyła.

— I można będzie na niej latać? — zapytała niewinnie.

— Na pewno przegniła zupełnie — bąknął nagle Szczepan.

— U mnie w porcie maszyny nie gniją! — obraził się ojciec. — Sam ją zreperuję — ot co! Zaraz jutro zabiorę się do niej. Patrzcie go! Przegniła...

— Obejrzę tę maszynę... — cicho powiedział Szczepan.

Rano odbyły się oględziny. Dasza asystowała przy tym i nie mogła pozbyć się myśli, że oto jakby narzeczoną oglądają dla Szczepana Ilicza. Teraz aż po głowę zanurzy się w pracy, poweseleje, zupełnie zapomni o Daszy — co mu teraz Dasza? Ale ani razu nie pożałowała że przypomniała o maszynie.

Szczepan Ilicz uważnie oglądał maszynę. Przykro jest widzieć samolot w takim bezradnym stanie, w szopie, pomiędzy szczapami drzewa i deskami, ale ta bezradność wywarła swój skutek: Szczepan Ilicz pokochał maszynę. On odpielęgnuje ją, włoży w nią całą swą umiejętność, całą miłość i tkliwość, on sam poprowadzi ją w obłoki.

W tajemnicy przed Szczepanem Dasza jeździła kilka razy z motorzystą na miejsce katastrofy. Przywieźli wszystko, co można było jeszcze wziąć ze szczątków starej maszyny. W ten sposób stara maszyna wchodziła w nową i sprawiała, że ta będzie dla Szczepana jeszcze bliższa.

Teraz Szczepan Ilicz całe dni spędzał w szopie. Szopę wyporządkowali i ogrzali, przerobili na warsztat. Razem z pilotem krzątał się też ojciec. Lotnik był w dalszym ciągu milczący, z motorzystą i Daszą rozmawiał tylko gniewnie, pokrzykiwał na nich. Ale czasem Dasza widywała uśmiech na jego wargach, gdy się robota udawała, a kiedyś zaczął nawet pogwizdywać.

Więc Dasza była szczęśliwa. Milcząc siedziała w pobliżu, odgadywała jego rozkazy, podawała narzędzia, paliła w piecu, grzała wodę, nosiła jedzenie. Dobrze jej było tak siedzieć obok niego, gdy on pracuje i słuchać jak śpiewa drzewo pod heblem, żelazo pod młotkiem, i widzieć, jak coraz bardziej ciepłe są oczy Szczepana, gdy patrzy na maszynę. Takimi oczami nigdy nie patrzył na Daszę. Teraz nabrał chęci do życia i do latania. Pracuje niecierpliwie spieszy się, coraz to patrzy na rzekę. Chciałby jak najprędzej polecieć na nowej maszynie. Ano cóż! Niech leci. Pomimo wszystko jednak to ona znalazła go pod łysym wzgórzem nad Witimem. Ona dała mu maszynę. I ona sama pomagała mu wykończyć pracę aby jak najprędzej mógł stąd odlecieć.

Lód spłynął już po rzece, nadleciały pierwsze samoloty, piloci zapraszali Szczepana Ilicza, by leciał na ich maszynach do Irkucka, lecz on uśmiechał się tylko:

— Polecę na swojej — i nie mówił więcej ani słowa.

Wkrótce spuścił maszynę na rzekę, zaczął próbować ją na wodzie, później w powietrzu.

Dasza zapuszczała śrubę i wołała:

— Kontakt?

— Jest kontakt! — odpowiadał Szczepan. I motor zaczynał warczeć.

To się jej podobało. Zakręcisz śrubę — i kontakt jest. Jaką śrubę trzeba zakręcić w nim, w Szczepanie aby skoczyła iskra, aby był kontakt? Ale ona nic nie robiła w tym kierunku. Jak skazana oczekiwała godziny kiedy on odleci, odleci na zawsze. A jeżeli wróci, to jako dawny Ocet Iwanycz...

— Jutro polecę! — powiedział wreszcie do ojca Daszy. I Dasza, usłyszawszy to, zlodowaciała. Teraz, gdy nadeszła wreszcie godzina, której oczekiwała od dawna, poczuła się zgubiona. Co się z nią stanie, gdy on odleci? Starała się nie myśleć o tym, bo i myśleć nie warto. Będzie żyć, jak żyła dotąd — co może więcej? Będzie rozdmuchiwać samowary, naprawiać chłopcom kurtki, będzie czekać tego przylotu, jeśli on zostanie na linii żyć wspomnieniem, gdy z linii odejdzie. Kochała po raz pierwszy, ale zdawało się jej, że też po raz ostatni.

Nadszedł wreszcie poranek, jasny, słoneczny. Już od świtu Szczepan Ilicz był przy maszynie. Dasza zaniosła mu tam kawę w termosie ale on machnął tylko na nią ręką. Coś mu się nie układało i był zły, jak diabeł.

— A może nie poleci! — pomyślała Dasza ale nie ucieszyła się nawet: odleci jutro.

Jednakże, gdy nadeszła ostatnia chwila i Szczepan Ilicz, zupełnie gotowy do lotu, nagle podszedł do Daszy i podziękować za wszystko i pożegnać się, zrobiło jej się żal że nie zostanie choćby jeszcze na jeden dzień. Patrzyła na niego oczyma pełnymi tak szczerej miłości, że nawet się zmieszał.

Nigdy jeszcze żadna kobieta, nawet ta, poprzednia, nie patrzyła tak na niego.

Stał przed dziewczyną i nie wiedział, co powiedzieć.

— A więc odlatuję — zaczął. — Dzięki... za wszystko...

— Szczęśliwej drogi! — odparła.

Odwrócił się, popatrzył na rzekę — tam na fali huśtała się maszyna. Oto wsiądzie do niej zaraz i poleci. Przyleci do Irkucka, wieczorem pójdzie do domu, do pustego, brudnego kawalerskiego mieszkania. Włączy elektryczny czajnik, zacznie szukać szklanki, nie zupełnie brudnej i możliwie całej... I znów potoczy się życie, jak dotąd...

A dziewczyna wciąż stała obok niego. Na nic nie czekała, nic nie mówiła.

— Żegnaj! — powiedział niezgrabnie, niewprawnie wyciągnął rękę.

— Szczęśliwej drogi! Dobrej pogody! — znów wyszeptała i podniosła na niego oczy.

Pod tym spojrzeniem pilotowi zrobiło się nagle ciepło i wesoło. Pomyślał, że gdyby przed każdym lotem odprowadzała go dziewczyna takim wzrokiem, to on latałby tak... jak nie latał nigdy dotąd. Jakie cuda wyczyniałby w powietrzu!

Trzeba było jakoś jej to powiedzieć, ale on oduczył się rozmów z pannami, a może nawet nigdy nie umiał. Przydeptywał w miejscu, chmurzył się, było mu przykro, że słowa nie przychodzą, a czas ucieka. Trzeba lecieć, słońce już wysoko, fala bije niecierpliwie o brzeg, huśta maszyną, a on stoi i nie może znaleźć słów.

— No, czego tu stoisz? — rozłościwszy się nagle krzyknął na Daszę, jak krzyczał na mechaników na starterów, na motorzystów — Czy długo mam czekać? Gdzie twoje rzeczy? Dawaj żywo! Trzeba lecieć póki pogoda.

Spojrzała na niego zaskoczona. Ale on, nie pozwalając się jej opamiętać, krzyczał:

— No, prędzej-żeż!

— Zaraz! szepnęła zmieszana i pobiegła ku domowi.

A on stał, spoglądał za nią i cieszył się, że — ot — już się porozumieli, i wszystko się wyjaśniło, i on już nie jest człowiekiem samotnym na świecie.

Dasza wpadła do izby, chwyciła koszyk, wrzucała do niego co wpadło do ręki i ubrania, koszule, fotografię matki, jakąś książkę i wyskoczyła na ganek. Na ganku stał ojciec.

— Żegnaj, ojcze — uścisnęła go w pośpiechu. — Nie pomstuj.

— Dokąd ty, postrzelona? — nie rozumiał ojciec.

— Odlatuję! — zawołała już z brzegu. — Odlatuję, ojcze-e!

Motorzysta zawołał: „Kontakt!", pilot odpowiedział: „Jest kontakt!" i Dasza znalazła się w powietrzu nad rzeką.

Ojciec, jak stał, po prostu skamieniał na ganku. Dopiero gdy samolot uniósł się nad rzeką, skombinował, że to przecież córka, Dasza, odlatuje, odlatuje na zawsze z obcym człowiekiem, który jest dla niej teraz rodzeńszy i kochańszy od ojca.

— A ja? A ja? — o mało nie zakrzyknął. — Jakżeż ze mną? Przecież jestem stary, nie ma komu zatroszczyć się o mnie...

Samolot zatoczył już koło nad szubkami cedrów i rozwijał szybkość do lotu. Stary mimowoli obserwował go. Nigdy nie mógł spokojnie patrzeć na maszynę w powietrzu, a przecież tę sam składał, po prostu z niczego.

— Ba, jak rozkręcał — zamruczał i próbował znaleźć jakieś wady w rozkręcaniu.

Ale nie znalazł. Robota była czysta, prawidłowa; wszystko było tak, jak on sam robił to kiedyś. Więc patrzył zachwycony, jak połyskują w słońcu płaszczyzny skrzydeł i sterów ogonowych, słuchał, jak równo postukuje motor... Przecież i on tak kiedyś, dawno już temu wykonał śmiały skok z ziemi w niebo, — to dopiero był skok! I tajgi, z niedźwiedziej głuszy — do nieba! A teraz Dasza...

„Ale córka, ale córka... — pomyślał ze zdziwieniem i uznaniem. — Popatrzcie!... Ale zuch!"

Koniec

Redaktor naczelny: Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 1, czynne od godz. 8—16. Tel. 67-7. Rękopisy należy pisać na jednej stronie pismem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 50,— zł, kwartalna 150,— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia za 1 mm szpalty szerokości 54 mm — 60,— zł w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów — 100,— zł, za każde dalsze słowo — 20,— zł. Słowo tłustym drukiem — podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V 42-28. Omyłki nie zniekształcające treści ogłoszenia, nie upoważniają do zwrotu gotówki, ani bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono Wielkopolskie Zakłady Graficzne — Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione — Zakład Główny w Poznaniu. — K-1332